PRENUMERATA: „Świata" i „Romansu i Powieści" wraz z „Turystą polskim" i premiami artyst. wynosi w Warszawie kwartalnie Rb. 2, półrocznie 4, rocznie 8. W Królestwie i Cesarstwie: kwartalnie Rb. 2.25, półrocznie 4.50, rocznie 9. Za granicą: kwartalnie Rb. 3, półrocznie 6, rocznie 12. Miesięcznie w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: kwartalnie Kor. 6, półrocznie 12, rocznie 24. Na przesyłkę „Alb. Art." dołącza się 50 hal.
Adres: „Świata" dla Austryi: Kraków, ulica Bonerowska № 12.

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop 30, 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie i przy Nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki—10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.

FILIA ADMINISTRACYI: Sienna № 2, tel. 114-30. KANTOR „ŚWIATA" w ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", ulica Piotrkowska.

ŚWIAT

Rok VII. № 35 z dnia 31 sierpnia 1912 roku.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Polska myśl filozoficzna.

Długoletni profesor filozofii na Wszechnicy Jagiellońskiej i autor licznych z tego zakresu dzieł, dr. Maurycy Straszewski, nie modlił się za młodu z bohaterem poematu Leopolda Staffa, by mu danem było dopiero w jesieni żywota zoczyć plon swoich lat: w jego młodości poety Staffa jeszcze na świecie nie było; a jednak dostąpił tego, filozofa godnego, szczęścia. Ustępując z katedry uniwersyteckiej, w wieku, w którym inni już tylko o beztroskim spoczynku myślą, ujrzał plon swego żywota w postaci pomysłów i materyałów do historyi filozofii polskiej dziewiętnastego wieku. — Studya i prace dotychczasowe były tylko jakby szukaniem drogi—i oto plon ten niesie nam obecnie jako pierwszy tom dzieła, które myślący ogół polski z prawdziwem powita zadowoleniem.*)

Już sam zamiar pisania dzieła o filozofii polskiej niezwykle jest śmiały. Wielu się znajdzie, którzy zakwestyonują jego racyę bytu, wielu zakwestyonuje jego wykonalność.

Jeżeli filozofia dąży do poznania prawdy — słyszymy dotąd nieraz—to prawda jest tylko jedna i niema osobnej greckiej, osobnej francuskiej i polskiej. Filozofia, podobnie jak religia, sztuka, jest uniwersalną, najuniwersalniejszą syntezą ducha ludzkiego, i w jej królestwie powinna panować naga myśl, bez szat narodowych. Pomijam na tem miejscu kwestyę prawdy i jej stosunku do filozofii; wystarczy wskazać na fakt, żadnej nie ulegający wątpliwości, że *istnieje* filozofia grecka, angielska, francuska, niemiecka. Trudno sobie wyobrazić Platona, szukającego królestwa swych idei wśród mgieł i szarug północy; sensualizm jest wykwitem kultury czysto francuskiej, podobnie jak ewolucyonizm Spencera, zostawiający miejsce dla Niepoznawalnego, może być wytworem ducha logicznego, powolnie ale niepowstrzymanie rozwijającego wszystkie pierwiastki mocy, ducha angielskiego. Filozofia może być jedna—filozofowie różni; filozofa czyni nie rezultat, lecz droga, którą doń chodzi—ideał prawdy pozostawia przeto możność różnych dróg, różnych ludzi. Dopieroż gdy wchodzim na pole wcieleń: filozofii życia, filozofii dziejów, widzimy, że prawdziwa, głębi sięgająca filozofia musi być narodową, podobnie jak sztuka, podobnie jak charakter narodowy poprzybierały główne religie pomimo wspólnych im pierwiastków naczelnych.

Pozostają jeszcze pytania: czy można mówić o filozofii w Polsce, tembardziej o filozoficznej myśli *polskiej*. Uchodzimy za jeden z najbardziej niefilozoficznych narodów, a opinii tej nie zmienia długa lista nazwisk, którą ś. p. prof. Struve i sam prof. Straszewski prezentowali Niemcom—nazwisk szczególnie współczesnych, wśród których figuruje każdy autor bylejakiej rozprawki i gawędy felietonowej. Filozofowanie a filozofia to nie wszystko jedno; pierwsze jest właściwe umysłom nawet pierwotnym, druga wymaga surowej, poważnej kultury umysłowej, a skoro mówimy „kultura umysłowa", wkracza-

*) Dr. Maurycy Straszewski, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej: „Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym". Kraków, nakład Koła filozoficznego uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Str. XIII i 511.

my odrazu na pole ciągłości pracy, trwałej atmosfery duchowej itp. warunków, na których — nam właśnie zbywa. Jakaż zatem może być filozofia w Polsce, i to porozbiorowej, dla której życia duchowego najbardziej znamiennym jest właśnie fakt postępu, odbywającego się nie ewolucyjnie, lecz w kataklizmach, zatem właśnie z wykluczeniem ciągłości pracy i rozwoju organicznego?

To rwanie się ciągłości naszego pochodu duchowego podkreśla prof. Straszewski wielokrotnie, wykazując całą jego szkodliwość dla kultury. W epoce porozbiorowej każde niemal pokolenie musiało pracę rozpoczynać nanowo i to w warunkach coraz cięższych, coraz—do ostatnich czasów—trudniejszych, bardzo często nie wiedząc o swoich poprzednikach, jak np. pokolenie pozytywistów z r. 1870 nic prawie nie wiedziało o wysiłkach ducha polskiego na emigracyi. Każdemu pokoleniu—z wyjątkiem Galicyi od r. 1870 i najmłodszego w Królestwie—podaje się surogat kultury w obcym dlań języku, zacierając świadomie wszelkie ślady rozwoju organicznego najświętszych jego dóbr duchowych. A jednak...

Ks. Krupiński, dając w dodatku do swojego tłómaczenia Schweglera rys dziejów filozofii w Polsce, zawstydzająco mało miał o tym przedmiocie do powiedzenia. W ostatnich dopiero czasach na zaniedbanem polu pojawili się pracownicy. Przodował im ś. p. prof. Struve i Chmielowski, prof. Straszewski jeszcze w latach siedemdziesiątych dał monografię Jana Śniadeckiego, pojawiły się monografie i specyalne rozprawki o Wrońskim, Cieszkowskim, Trentowskim, Struve zobrazował pracę filozoficzną w Polsce z punktu widzenia jednej jej dyscypliny: logiki. Zamało jednak tutaj pracy przygotowawczej, zamało materyałów, bez których nowoczesny historyk rzadko próbuje gmach cały zbudować. Stąd pytanie co do wykonalności zamiaru prof. Straszewskiego. Jedna i ta sama ręka musi cegły wyrabiać, pod fundament kopać, ściany wznosić i kopułą je wieńczyć. A jednak...

Z uczuciem dumy a zarazem głębokiego smutku wchłaniamy treść gorąco odczutych, a z niezmiernym nakładem pracy pisanych kart książki prof. Straszewskiego. Porządkując w głowie treść przeczytaną, trzy pozostają myśli naczelne:

1. *Mimo wszystko* — mózgi polskie zawsze pracowały i utrzymywały żywy kontakt z nauką zachodnią. W najgorszych warunkach, gdy wszystko dokoła się waliło i troska już nie o filozofię ale o resztki suchego chleba dogryzała, znajdowały się umysły, szybujące w sferze najwyższych zagadnień ducha. Początek XIX go wieku uchodzi powszechnie za okres martwoty umysłowej w Polsce; życie jej prawdziwe roztaczało się na pobojowiskach chwały legionów; bliższe poszukiwania okazują jednak ruch wcale ożywiony, odbijający wiernie ścierające się wówczas z sobą na Zachodzie główne prądy: walkę racyonalizmu osiemnastego stulecia z powstającą reakcyą katolicką. Wystarczyła słaba poprawa stosunków wewnętrznych, a ruch filozoficzny zakwitł z dużą żywotnością; odzwierciadlając wiernie ducha czasu, pozostaje w ścisłym związku z największym mocarzem filozofii, jakiego wiek poprzedni wydał. *Kant w Polsce*—to rozdział z naszych dziejów umysłowych zaszczytny; po pracowitem studyum Chmielowskiego, prof. Straszewski umie o tym przedmiocie dużo powiedzieć nowego. W pierwszych trzech dziesięcioleciach wieku XIX nietylko znano Kanta w Polsce, ale pracowano nad nim samodzielnie, jedni jako wielbiciele, drudzy (Śniadecki Jan) jako przeciwnicy; zapłodnił on zresztą myśl największego myśliciela polskiego tej doby: Hoene-Wrońskiego. I tak widzimy bohaterstwo ducha, panującego nad gniotącemi go okowami bytu.

2. Bohaterstwo to osiąga niejednokrotnie rezultaty, mające specyalną wymowę. Streszczając pomysły pracowników polskich, wskazuje prof. Straszewski, że kilku z nich wyprzedzało odkrycia i idee Ampère'a, Whewella, Comte'a, Helmholtza, Spencera. Ale pomysły te, nie poparte pracą w warsztacie naukowym, wymaganym przez wiedzę dziewiętnastego wieku, nie podejmowane przez uczniów i następców — ginęły, aż szczęśliwsi pracownicy Zachodu, doszedłszy samodzielnie do podobnych pomysłów, mogli je rozwinąć i narzucić światu. Innemi słowy: potencyalne zdolności filozoficzne posiadają Polacy zgoła niepospolite, brak im tylko warunków rozwoju: *środowiska, ciągłości kultury.*

3. Kilka zaś jednostek, obdarzonych większą energią umysłową, przezwyciężało wszelkie przeszkody i dało już nie zapowiedzi, lecz prace dojrzałe, skończone, mogące być chlubą każdej wielkiej kultury. Między początkiem dziewiętnastego stulecia do r. 1830 pracują — na najrozmaitszych polach ale także w dziedzinie filozofii — St. Staszic, Hugo Kołłątaj, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Hoene-Wroński, Józef Gołuchowski, Maurycy Mochnacki. Inteligencye potężne, twórcze w każdym zakresie, którego się jęły; Staszic, Kołłątaj, Śniadeccy rodzajem swej umysłowości należą więcej do wieku osiemnastego, Wroński, Gołuchowski, Mochnacki—zwiastuny nowych czasów. I znowu prawo indywidualności, zarazem dwa skrzydła ducha ludzkiego: Wroński—geniusz rozumu, wyszkolony na matematyce i filozofii Kanta, pragnął byt wytłómaczyć i wydedukować ze spekulacyi czystego intelektu, stąd późniejszy jego konflikt z Mickiewiczem, emigracyą, mesyanizmem uczuciowym; Gołuchowski — geniusz uczucia, występujący w Wilnie w tym samym roku, w którym Mickiewicz pisał wiersz do Joachima Lelewela, głoszący — jak wielki jego przyjaciel Schelling, jak dzisiaj Bergson, że zadaniem filozofii jest wytworzyć wzniosłą *intuicyę świata.*



Dr. Mauryoy Straszewski.

Tyle nazwisk pierwszorzędnych na przestrzeni dwudziestu kilku lat, tyle prac i myśli *żywych*! Bo to słusznie podkreśla prof. Straszewski niejednokrotnie, że dzieła i idee Śniadeckich, Wrońskiego, Gołuchowskiego, a nawet umysłów drugorzędnych, np. Szaniawskiego, nie należą do martwej bibliografii; mogą i powinny być czytane przez dzisiejszą generacyę— z większą nieraz korzyścią, niż niejeden z autorów modnych. Tyle umysłów twórczych na polu, na którem dotąd uważaliśmy sami siebie za obcych lub dyletantów— czy można jeszcze mówić o niefilozoficzności intelektów polskich?

I co najcharakterystyczniejsze: przy całej swej rozbieżności, łączą się one z sobą i zabarwiają cechą

Konkurs „Grand Prix de Rome" w szkole Sztuk Pięknych w Paryżu.

Wynik tegorocznego konkursu w paryskiej szkole Sztuk Pięknych z okazył t. zw. „Grand Prix de Rome" należy do najsłabszych, jakie się pamięta. Wykazuje to szczególnie reprodukcya obrazu nagrodzonego I-szą nagrodą na temat: „Edyp opłakujący zwłoki swych synów, padłych w bratobójczej walce". Kompozycya licha, szablonowa, wykonanie bardzo mierne. Lepiej nieco wypadł konkurs na rzeźbę, o charakterystycznym temacie, p. t: „Pasterz chaldejski obserwujący gwiazdy".



Edyp opłakujący zwłoki swych synów, padłych w bratobójczej walce.



Pasterz chaldejski obserwujący gwiazdy.

wspólną; jest nią polskość, jest nią rezultat: *filozofia polska*. Jednym z najpiękniejszych pomysłów prof. Straszewskiego jest wykazanie, że najuniwersalniejszy geniusz filozoficzny polski, Wroński, który wydaje się już nie ponad-narodowym lecz świadomie kosmopolitycznym, zaprawił się do lotu wielkiego w walkach za Polskę (służył Wroński w powstaniu Kościuszkowskiem, miał wstąpić do legionów, coś z żołnierza-bojownika miał w sobie przez całe życie). Wszyscy wymienieni myśliciele, szybując w obłokach transcendentalnych, nie zapominają ani na chwilę o kraju: serce ich na ziemi zostało. W ostatnich czasach usiłowali niektórzy młodzi badacze wysnuć stąd wniosek, jakoby filozofia polska nosiła utylitarny charakter pragmatyzmu. Wniosek zupełnie fałszywy. Pragmatyzm odrzuca pojęcie absolutu i prawdy, ocenia zjawiska i myśli ze stanowiska zdatności życiowej; filozofom polskim—pomijając epigonów XVIII wieku — przyświeca wiara w absolut i prawdę, toteż z czasem i Polska stanie się dla nich ideą metafizyczną, wnioski praktyczne, użytkowe, są następstwem, nie premisą ani probierzem. Nawet najściślej rozumowa filozofia Wrońskiego jest— podług konkluzyi prof. Straszewskiego — „najwspanialszem rozwinięciem nauki Kanta w kierunku tak zwanego romantyzmu filozoficznego, czyli transcendentalnego idealizmu".

Niezmiernie w treść bogatem jest dzieło prof. Straszewskiego. Z każdej stronicy przemawia umysł żywy, daleki od skostniałości i pozy profesorskiej. Gorące uczucie polskie tchnie z każdego ustępu, mającego styczność z życiem i duszą narodu, protestuje przeciw wystudzaniu serc, obniżaniu poziomu lotu i aspiracyi narodowych. Z przekonań jest autor chrześciańskim demokratą; zastrzega się energicznie przeciw obskurantyzmowi i zacofaniu—jakkolwiek nie może się powstrzymać od naciągania idei wielu myślicieli do całokształtu własnych wierzeń. Najwięcej ucierpieli na tem racyonaliści z początku XIX wieku, których autor zbyt optymistycznie godzi z wierzeniami, dość im obcemi. Łączy się z tem brak w pierwszej części dzieła dość dotkliwy: charakteryzując nastrój umysłów na przełomie dwóch wieków, pominął autor tak ważną dla kultury ówczesnej masoneryę polską (wzmianka późniejsza jest ledwie... wzmianką).

Braków wykaże krytyka fachowa z pewnością więcej. Zaprotestuje ona przeciw dacie 1870 r., jako granicy filozofii romantyczno-emigracyjnej, zaprotestuje przeciw obniżaniu Kołłątaja, przeciw macoszemu traktowaniu Mochnackiego i Gołuchowskiego, którego znaczenie jest zaakcentowane, ale prace za krótko streszczone. Braków jest i być musi mnóstwo w dziele, którego nie poprzedzały monografie i materyały w dostatecznej ilości, ani nawet kompletne wydania autorów: najlepszy swój rozdział o Wrońskim pisał autor, posługując się przeważnie rękopisami, co krytyce niezmiernie utrudnia zadanie. Z tem wszystkiem, przybyło nam dzieło kapitalne, z którem każdy historyk myśli, literatury, kultury polskiej będzie musiał się liczyć. Pragnąć należy, aby dalsze dwa tomy, mające omówić filozofię polską od r. 1830 do końca dziewiętnastego wieku, nie dały na siebie długo czekać. *F.*



Stanisław Korzeniowski. Rybacy.

Stanisław Korzeniowski.

W pracowni malarza
w Monachium.

Najciekawszym bezsprzecznie jest artysta w swej ewolucyjnej pracy duchowej, kiedy zaczyna tworzyć swoje „ja", dochodząc powoli do harmonijnego skojarzenia życia ze swą sztuką.

Odrazu wtedy przychodzi rozwiązanie problemu: „kim jest artysta?" Jest tylko swem „ja" w dziele.

A chcąc poznać jego dzieło, trzeba poprzez cały labirynt pracy, wysiłków doszukać się tego, co będzie najcharakterystyczniejszem, wybitnie indywidualną cząstką artysty.

Jeden będzie zamknięty w sobie: w cichej ustroni znajdzie bezmiar świata, i stamtąd wypowie wszystko, czegoby napróżno kto inny szukał w nie wiem jakiem środowisku; podczas gdy tamtemu intuicya otwiera oczy na daleki świat, na jego tam życie, ten zgubi się ze swem małem ja i zleje się w jedno z tą olbrzymią masą... Nie zapomnijmy: pierwszy, to człowiek-artysta, posiada i nawskroś samego siebie i w nim duszę świata, drugi—to jedno plus lub minus życiowej przeciętności, życiowego nerwu, wrażliwości na rozkwitniętą w wiośnie życia różę, obok wygód i dobrego apetytu...

Dla jednego nie zginie ani płatek, jesiennym miotany wichrem... bo i on czasem, rzucony burzą, musi walczyć, tułać się, jak „listek róży wraz z listkiem wawrzynu"... A jeśli ginie, to nie tą śmiercią w bezliku, nie tą zapomnień dolą! On wie, czuje, że przecież patrzy weń, jak i on, oko duszy świata; ta moc dźwignie, jeśli nie jego samego, to jego dzieło, „jako że takie posiewy ducha nie marnieją"...

***

Gdzieś, wysoko, gdzie tylko światło czyste słonka, lub czasem, w pogodną noc, gwiazdy patrzą, pracownia młodego malarza, Stanisława Korzeniowskiego.

Tam jego myśli, jego fantazya, jego oko duszy, wyczuwające i tworzące przez tę osobliwą wrażliwość swój odrębny świat barw, linii i formy, jaką ostatecznie przybierają gotowe obrazy.

A wszędzie w nich znać wypowiedziane ja artysty.

Dochodzi do tego różnemi drogami. Widać to z szeregu obrazów: aby namalować rybaka, wyławiającego szczęście, trzeba w samym sobie odtworzyć taki bezmiar świata tej natury. Wystarczy dlań trochę wody, zapadającego zmroku, aby był królem tego otoczenia i łowił szczęście dla siebie, swej rodziny. Artysta-Korzeniowski wydobył zeń to, co jest istotnego w rybaku i w nim: ukochanie małego świata, ale poprzez ten wysiłek pracy, jaka zarówno u artysty, jak i u rybaka wytwarza ich wspólne ja.

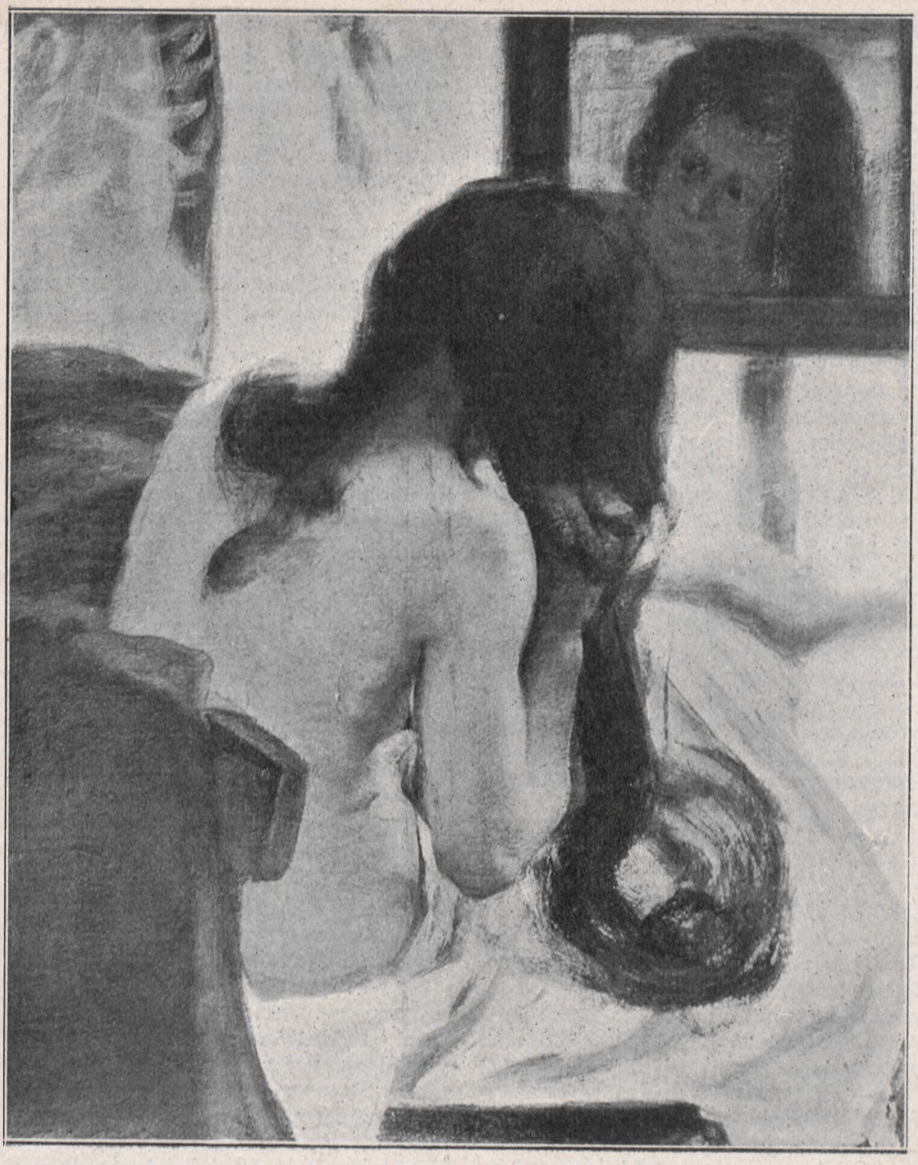
Na przeszłorocznej wystawie w Monachium był obraz Korzeniowskiego: „Prządka". Stara Litwinka siedziała przy kołowrotku, zwijając nitkę po nitce, jakby jakieś pasma żywota, tak zacisznego, w tej harmonii poetycznego życia prządki, z jej światem myśli, pragnień, a wszystko dookoła pracy, która jest dla niej nagrodą, otacza prządkę — na obrazie Korzeniowskiego—jakąś aureolą nimbu.

Portret Korzeniowskiego, to studyum człowieka z jego najjaśniejszej strony. Raz mówił do jednego Niemca: „*Man kann dabei an keine Schattenseiten denken*"... Rzeczywiście, w malowanym przezeń portrecie jest tylko to, co oko artysty dostrzeże w słońcu, w dniu rozkoszy swej własnej, obok tej wyczutej w malowanym osobniku. „Ja" w portrecie jest tem skojarzonem, podwójnem i osoby danej i samego artysty.

W „Pałacu kryształowym" w Monachium wystawił Korzeniowski obraz: „Przed lustrem". Ktokolwiek na obraz popatrzy, nie znając artysty, wniknie weń odrazu poprzez widzianą kompozycyę: jakby w jego lustrze, odbije się sam twórca obrazu. Naiwność twarzy kobiecej przybiera tam nie żadną pozę, ale utajony wdzięk szczerości: patrzą te oczy, śni im się jakoweś szczęście... Popatrzył w nie artysta i mo-



Stanisław Korzeniowski. Portret.





Stanisław Korzeniowski. Przed lustrem.

Stanisław Korzeniowski. Portret.

że je wykradł, aby wyzyskać dla swych celów najszczęśliwszy moment zapatrzonej główki... Pod względem malarskim jest nader subtelnie wyzyskana przestrzeń dla barw i dla odpowiednich kontrastów, aby silnie wyszedł kolor ciała, włosów, z drugiej strony, aby twarz w lustrze nie uroniła żadnego szczegółu, by była głównym punktem na obrazie. Szczęśliwie wyłączył artysta wszystko, coby mogło ewentualnie przestrzeń między obliczem ukrytem a odbitem w lustrze rozproszyć.

W dwóch innych portretach jest Korzeniowski „poetą barw", z tym przedziwnym smutkiem zapatrzenia się w głąb duszy...

Powiedział o nim któryś z niemieckich krytyków: „O ile swojskie rzeczy noszą specyficzny charakter malarza, o tyle *szczęśliwie* malowane portrety wyróżniają go zaszczytnie pośród innych". „Szczęśliwym" jest może dlatego, że oryginalnym. Nie hołduje modłom, nie bierze wzorów, ale swem ja obejmuje ten świat, jaki własnemi myślami, własnemi koncepcyami swojej sztuce zakreślił.

Stanisław Korzeniowski pochodzi z kowieńskiej gubernii. Studyuje i pracuje od wielu lat w Monachium. Ulubionym krajem jego barw, jego przeróżnych koncepcyi, to Polesie, w czem obok artystycznego wzbogacenia naszej sztuki i zasługa społeczna (wszystkie obrazy „rybaków" na wodach Prypeci).

Spędził jakiś czas nad brzegiem „Czarnego morza", a stamtąd szereg szkiców i zaczętych obrazów w jego pracowni. Nawskroś malarz polski, ogniskujący w swej sztuce wszystkie charakterystyczne cechy polskiej natury.

Kochel. *Michał Japcił.*

Jak Wita Stwosza darowaliśmy Niemcom.

Ankieta „Świata".

III.

Historyk średniowiecznej kultury polskiej, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Jan Ptaśnik, którego nazwisko parokrotnie już przytoczyliśmy, jest znakomitym uczonym. Słyszeliśmy z ust prof. Mycielskiego, że to powaga w rzeczach polskiego średniowiecza. P. Ptaśnik, opierając się na własnych badaniach, zaprzeczył norymberskiemu pochodzeniu Stwosza, uznawanemu dotąd w Krakowie. Zapytany przez nas o pozytywny pogląd, rzekł, że stanowczo nie da się nic powiedzieć, że jednak najprawdopodobniej był Stwosz krakowianinem, być może, że ślązakiem z pochodzenia..

Do orzeczeń prof. Ptaśnika należy przywiązywać szczególną wagę. Nietylko dlatego, że jestto badacz poważny, gruntowny, skrupulatny. Lecz dlatego także, że, jak się o tem przekonamy, czuje się aż do zbytku solidarny z urzędową nauką krakowską. Niema w nim nic rewolucyjnego.

Mimo tej prawowierności, dr. Ptaśnik samodzielnemi swemi studyami *potwierdził* najważniejsze tezy, postawione w sprawie Stwoszowskiej przez Stasiaka. Pod ciosami obydwóch padła niepowrotnie legenda o wielkim „Norymberczyku". Dokumenty, na których oparł się w swej pracy dr. Ptaśnik, wytrącają wszelkie atuty z rąk naszych i obcych głosicieli niemieckości Stwosza. A przecież dokumenty te jeszcze nie są kompletne. One wciąż jeszcze mnożą się...

Oto nowy, z ostatnich dni:

Uczyniono Stwosza Niemcem między innemi dlatego, ponieważ brat je-

go mówi o sobie w testamencie: „Ja, Maciej Stwosz, którego nazywają Szwabem". Ten „Szwab" długo tryumfował w nauce. Stępił jego ostrze Stasiak, wskazując, że rzekomy Niemiec, Maciej Stwosz, w tym samym testamencie nazywa ukochane swe dziecko zdrobniałem polskiem imieniem „Hanuchna", nadto rzucając prostą uwagę, że nazwa „Szwab" dotychczas bywa w użyciu wśród najrdzenniejszej polskiej ludności.

Prof. Ptaśnik już po ogłoszeniu swej pracy znalazł ciekawe przyczynki do kwestyi owego „Szwaba". Pod r. 1382 wyczytał w krakowskich „Acta consularia" nazwisko polskiego szlachcica: *Swvchco, dictus Svab, de Dalovicz*. Pod r. 1489: *Nicolaus Swab et Stanislaus, fratres, filii olim Dolsky*...

— Obaj bracia—objaśnia dr. Ptaśnik—nazywają się Dolskimi, a Mikołaj miał jeszcze przezwisko Szwaba. Tak samo Maciej i Wit byli Stwoszami, a Maciej nosił przydomek Szwaba. Przydomek ten więc nie stanowi bynajmniej o narodowości...

Z jakąż powagą jednak obnoszono się z tym „Szwabem"—Stwoszem przez tyle lat w nauce polskiej!

W Norymberdze, w Niemczech, żadnych dowodów niemieckości Stwosza nie było i nie ma. „Dowody" takie przyszły z Krakowa, a główny z nich, to akt erekcyjny Maryackiego ołtarza, właściwie zaś jego kopia z r. 1533, w której powiedziano: *Magister Villus Almanus de Norimberga.*

— Do tego dokumentu — mówi prof. Ptaśnik—nie można żadnej przywiązywać wagi. Powstał on w okresie walki Polaków i Niemców krakowskich o kościół Maryacki, jest aktem wybitnie tendencyjnym, w którym sfabrykowano niemieckość twórcy Maryackiego ołtarza, by wykazać, że Niemcy mają do kościoła prawo. Nauka niemiecka oparła się przedewszystkiem na nim, zabierając Stwosza.

— A nasza nauka?...

— I nasza także. Od znalezienia tego pisma datuje się, że Kraków uznał Stwosza za Norymberczyka.

— Pan prof. sądzi—tak samo, jak autor „Rewindykacyi"—że do tego dokumentu nie można przywiązywać wagi, że jest on najwidoczniej fasyfikatem. Czem wytłomaczyć sobie, że nauka polska nie zajęła się natychmiast krytycznem zbadaniem aktu, na którym dziś zaciążyły tak silne podejrzenia?

— Nie było wówczas podstawy do podejrzeń...

— Czyż do podejrzeń takich nie uprawniał fakt, że tradycya tylu wieków uważała Stwosza za Polaka—że w wydaniu Neudoerfferowskich pamiętników z 1828 znajdują się doniosłe wyrazy: „von Crakau birdig"?

— Wydanie to—odpowiada nam dr. Ptaśnik—było rzadkością. *Nie znano go w Krakowie...*

Kto nie znał?!! Czy kawiarniani czytelnicy gazet?! Nie! Historycy nie znali ważnego źródła dziejowego, nie znali go ludzie, zasiadający na katedrach uniwersyteckich, ci, co obowiązani byli, jako uczeni i jako Polacy, poznać wprzód wszystko, zanim uczuli się powołanymi szafować bezcennym klejnotem kultury polskiej na korzyść Niemiec!..

Jednak myli się prof. Ptaśnik w swej obronie krakowskiej nauki. Pamiętniki Neudoerffera nie były aż taką rzadkością, aby nie można było spotkać się z niemi w Krakowie. Z ust dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, czcigodnego dr. Fryderyka Pappée'go, wiemy, iż egzemplarz tych pamiętników pokazywał mu około r. 1880 stary Łepkowski, wskazując na owe brzemienne wyrazy „von Crakau birdig" i zwracając uwagę na skreślenie ich w wydaniu Lochnera, które Akademia krakowska uznała następnie za „poprawne" i „krytyczne"...

Szanowny Łepkowski, który zszedł do grobu w mniemaniu, że Stwosz był polakiem, *znał to ważne źródło* i wiedział o jego sfałszowaniu — *nie wiedzieli o niczem jego następcy.*

Zapytujemy prof. Ptaśnika, na czem opierała się tradycya niemiecka o Stwoszu-Polaku? Odpowiada nam:

— Przypuszczam, że właśnie na owym tekście pamiętników Neudoerffera i na akcie sprzedaży domu, gdzie Stwosza nazywają również Krakowianinem.

— Czy mogłyby się znaleść odnośnie do tej tradycyi jakieś inne, nieznane ślady w archiwach norymberskich?

— A więc powinniśmy szukać! Powinna utworzyć się naukowa ekspedycya polska, która podjęłaby badania w tym kierunku!

Dr. Ptaśnik odpowiada ku zdumieniu naszemu:

— Nie sądzę... Jestto mało prawdopodobne, żeby się coś znalazło..

Dziwne jest to stanowisko.

Gdyby prawdopodobieństwo było nawet najmniejsze, obowiązkiem polskich instytucyi naukowych — zdawałoby się — powinno być dotarcie do tych nieznanych jeszcze źródeł, by wyzyskać je w procesie o polskość wielkiego artysty. Lecz prawdopodobieństwo to nie jest znowu tak minimalne.

Archiwów norymberskich nikt przecież gruntownie u nas nie badał, a dla prof. Ptaśnika, który w Norymberdze bawił stosunkowo krótko, nie będzie to nowiną, gdy stwierdzimy, że archiwaliów jest tam *dziesięć razy więcej*, niż w Krakowie, że przejrzenie rękopisów wymagałoby *kilka lat pracy* jednego człowieka, nadewszystko zaś, że zbiory te nie są bynajmniej tak wzorowo uporządkowane, jakbyśmy to sobie mogli wyobrażać na podstawie naszej opinii o niemieckim porządku!

Rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa: *W archiwum norymberskiem jest ogromny stos rupieci, których dotychczas nikt nie ruszył i wśród rupieci tych mają się znajdować autentyczne listy Stwosza!*!!

Zatem jest czego szukać!..

Sceptycyzm prof. Ptaśnika jest zagadkowy. Zaś zgoła zdumiewający jest fakt, iż uczony ten, który z tak pomyślnym skutkiem dotknął się już sprawy Stwoszowskiej — jak oświadczył nam — *nie ma zamiaru do niej powrócić.* Trudno przypuścić, by przedmiot był dla prof. Ptaśnika mniej tentujący, niż studya nad handlem Krakowa z Norymbergą. Dalsze badania są kwestyą środków. Dlaczego oficyalne koła naukowe, które środkami temi szafują, nie korzystają z tak wyjątkowo cennej siły, jak prof. Ptaśnik, świetny znawca średniowiecza i znakomity paleograf, stworzony wprost do kontynuowania archiwalnych studyów nad Stwoszem?...

Przechodzimy do opinii innego uczonego.

Profesor wyższych kursów naukowych im. Adryana Baranieckiego w Krakowie, dr. Michał Żmigrodzki, autor pierwszej Historyi sztuki polskiej, zakrojonej na większe rozmiary, jest jednym z nielicznych u nas ludzi kompetentnych do wydania sądu o Stwoszowskich rewelacyach Stasiaka. Sąd ten jest niezależny, gdyż autor jego stoi nieco na uboczu od kół urzędowej nauki.

Dr. Żmigrodzki zarzuca autorowi „Rewindykacyi" ton gwałtowny i nieścisłość w przypisywaniu Stwoszowi dzieł bezimiennych, poczem mówi:

— Mimo usterek prace Stasiaka muszą doprowadzić do generalnej rewizyi sprawy Stwoszowskiej. Jestto zasługa, której mu nikt odjąć nie może. Ogromną zasługę położył Stasiak zwróceniem się do starego wydawnictwa Neudoerffera i podniesieniem tych trzech słów: „birdig in Crakau", których opuszczenie dowodzi, że uznano je za bardzo groźne świadectwo dla sprawy niemieckiej kultury. Rzecz jasna! Faktem, stwierdzonym i przez niemieckich uczonych, jest panowanie Wita Stwosza od Renu po Siedmiogród, od Tyrolu po Mazowsze. Jeżeli zaś on rodzi się w Krakowie, tu żeni się około 22 roku życia, jeśli, jadąc do Norymbergi, zostawia rodzinę w Krakowie, jeśli go w Norymberdze nazywano Polakiem — to znaczy, że tego wielkiego twórcę wydała i wykształciła Polska, nie Niemcy—to znaczy, że *nie Norymberga, lecz Kraków jest na północy głównem ogniskiem sztuki,* jak był w tym samym czasie ogniskiem humanizmu i nauk matematycznych!

Dr. Żmigrodzki dodaje:

— Sami Niemcy twierdzą, że „Kraków był eldoradem dla artystów"... Nie Norymberga była mecenasem sztuki, lecz stolica potężnego państwa Jagiellonów! Wit Stwosz w ciągu osiemnastu lat ma w Krakowie zamówień na 20.000 guldenów—Albrecht Duerrer w ciągu lat trzydziestu zarabia w Norymberdze guldenów—500! Te wszystkie zapomniane rzeczy tworzą nasze wielkie narodowe dobro. Nie wolno z nich rezygnować! Nie powinniśmy dopuścić, by rewizya sprawy Stwoszowskiej zeszła z porządku dziennego!..

Tak samo myśli historyk i znawca dawnej sztuki, dr. Józef Korzeniowski, którego cenne uwagi ogólne tu zapisujemy. Dr. Korzeniowski nie wypowiada opinii *in merito.* Lecz stwierdza, że nagół zbyt łatwo wyrzekamy się naszej własności i zbyt łatwo ulegamy suggestyi obcych powag.

— Niemiecka nauka nie jest bynajmniej ani tak bezstronna, ani tak nieomylna, jak sądzimy. Szczególne nabożeństwo do autorytetów niemieckich jest szkodliwym błędem, który pozbawia nas kontroli tam, gdzie w grę wchodzą sprawy naszej kultury. Polityczne ubóstwo czyni nas i w sporach naukowych skłonnymi do rezygnacyi, do ustępowania bez walki. Fatalnie oddziaływa na nas świadomość, że jesteśmy narodem podbitym, za którym żadna siła nie stoi. Stracili-śmy na fantazyi!.. *Nawet bronić się energicznie odwykamy...*

O sprawie Stwoszowskiej mówi dr. Korzeniowski:

— Powina ona już nie spaść z wokandy. Są wszak stypendya i zapisy naukowe, któremi można ją dalej prowadzić... Żadne względy uboczne nie powinny w tej sprawie wchodzi w grę. Powinno chodzić o prawdę—i wszystko jedno, gdzie na tę prawdę dzwonią: w Krakowie—czy w Bochni...

I wreszcie ostatni głos naszej ankiety.

Zwracamy się do profesora historyi sztuki na uniwersytecie lwowskim, dr. Jana Bołoza-Antoniewicza. Prof. Antoniewicz jest uczonym, którego wielkie zasługi ceni cała Polska i które są znane także na obczyźnie, jest badaczem subtelnym i głębokim, umysłem wykwintnym. Pytamy, co myśli o sprawie, w której rozstrzyga się jedna z świetnych legitymacyi naszej kultury narodowej.

Prof. Antoniewicz słucha ze zdziwieniem, niemal ze zgorszeniem, jak gdyby pozwolono sobie zadać mu do rozwiązania naiwny rebus.

I oto dosłowna odpowiedź:

— *Sprawa pochodzenia Stwosza? Narodowość?!... Zapytuje mnie pan o rzecz, która mnie nic a nic nie obchodzi, o rzecz zupełnie podrzędną.*

Już nie „dla ludzkości", jak u p. Leonarda Lepszego, lecz osobiście dla polskiego historyka sztuki jest rzeczą obojętną, czy genialny artysta był, czy nie był Polakiem.

Żywimy głęboką cześć dla zasług prof. Antoniewicza. Lecz stanowisku jego w tej sprawie winniśmy mały komentarz.

Istnieje w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie znany, słynny, obraz, przedstawiający damę z gronostajem, przypisywany Leonardowi da Vinci. Obraz ten ma swą literaturę. Ciągle się o nim pisze i mówi, ciągle się go bada. Świeżo wygłoszono o nim referat na posiedzeniu Komisyi dla historyi sztuki w krakowskiej Akademii.

Niewyczerpany temat! W wysoce uczonych rozprawach mówiono o układzie rąk, o „spiralnym motywie kompozycyi", o realizmie w traktowaniu gronostaja, o subtelnościach stroju medyolańskiego!

Prof. Antoniewicz wiele czasu i wiele erudycyi poświęcił damie z gronostajem. W swem studyum o obrazie prof. Antoniewicz wyraził przekonanie, że portret przedstawia Cecylię Gallerani, jedną z kochanek księcia Ludwika Sforzy „il Moro". Obecnie sprawa ta wróciła znowu na tapet. Referent Akademii „w zupełności podzielił" przekonanie lwowskiego uczonego i (słowa oficyalnego komunikatu) „poparł je szeregiem nowych, ważnych dowodów".

Nowe, ważne dowody! Przed niemi były inne, także ważne! Cały arsenał dowodów dla wyjaśnienia pytania, czy dama z gronostajem była, czy nie była kochanką księcia „il Moro"?

To sprawa doniosła, godna ludzi nauki.

Ale narodowość Stwosza?!!

„Zapytuje pan o rzecz zupełnie podrzędną"...

DN. *Ch.*



Echa Towianizmu we Włoszech.

(*Attilia Begoy ed Alessandro: S. E. Monsignor L. Pueche Passavali dell'ordine dei Cappucini* (*dalszy tytuł opuszczam*). *Ricordi e lettere (1870—1897) Torino 1911*).

Zdawało się, że doktryna Towiańskiego już się przeżyła; przeszła przez życie i zgasła, jak gwiazda spadająca. Ale od czasu do czasu na jaw wychodzą fakty i stosunki ludzkie, które dowodzą, jak głęboko ona sięgnęła do podwalin chrześcianizmu, jak silny prąd tej idei przeszedł przez nasz organizm narodowy, kiedy echa tego prądu jeszcze tu i owdzie rozbrzmiewają dotychczas.

Pisząc o Towiańskim i Rainie, zaznaczyłem już, że nie obchodzi mię wcale, o ile doktryna Towiańskiego zgodną jest, lub nie, z dogmatyką kościoła rzymsko-katolickiego. Pochodzi to nie z braku ciekawości, lecz z przeświadczenia, że tą stroną doktryny Towiańskiego tylko historya kościoła rzymsko-katolickiego zająć się może. Poza tem Towiański podniósł także ideę potrzeby odrodzenia i pogłębienia duchowego, co nie pozostało bez wpływu na pewną grupę ludzi, zdolnych do dociekań mistyczno-religijnych.

Wogóle, o ile on śród jednostek pewnych wywołał niesłychane wstrząśnienie moralne, burzę wewnętrzną, zakończoną kontemplacyjną apatyą i rezygnacyą religijną, o tyle, na szczęście nasze, nie dał się zaszczepić w żywotnym, zdrowym moralnie i silnym organiźmie narodu polskiego. Ulegli towianizmowi ludzie biernego ducha, słabej woli narodowej i zasklepili się w sobie, w cichem, pełnem rezygnacyi rozmyślaniu. Rozmaicie wpływ towianizmu zaznaczył się. Słowacki wpadł w wizyonerstwo, w proroczyzm narodowy, Mickiewicz znalazł w nim podnietę do czynu, Różycki złamał się w szamotaniu się ze sobą, — oto są trzy prądy, trzy drogi, któremi towianizm poszedł. Najpiękniejszą i najszczerszą była ta, którą wybrał Mickiewicz; najgłębszem korytem, jakiem kiedykolwiek płynęła poezya nasza, pchnął ją Słowacki, śród nieprzebranego bogactwa barw i obrazów; trzecią drogą poszli najsłabsi. Grupa ta, trzecia, najliczniejsza, na tle doktryny Towiańskiego stworzyła teoryę *niesprzeciwiania się złemu.* Ale rozgłos nadał jej dopiero człowiek innej narodowości, innej kultury—Lew Tołstoj. Na dalekim jakimś, buddyjskim może wschodzie, jednostka, pragnąca oderwać się od świata, od wszelkiej tentacyi i wpływu otaczającej siły, przerabiającej ją na narzędzie swoje, na wyrzeczenie się wszelkiego indywidualizmu ludzkiego, może uważać się za cnotę i doskonałość. Dla człowieka kultury łacińskiej, wychowanego w ideałach prawnej wolności, tego rodzaju samozniszczenie się, samozaparcie się pierwiastków ludzkich, chociażby nawet jakichś idealnie doskonałych, ale przekraczających granice ludzkiej doskonałości, prawie pomyśleć się nie da. Jednostki, żyjące abstrakcyą, istnieć mogą, ale społeczeństwa i narody—nie.

O ile Towiański stał na stanowisku potrzeby pogłębienia i uszlachetnienia czynnej miłości chrześciańskiej, można poniekąd uznawać w nim dążności reformatorskie—ale to do mego tematu należy tylko treścią dzieła Begey'a i Fovero o Passavallim. Dla nas doktryna Towiańskiego, o ile da się ująć w najprostszej swojej definicyi, była szkodliwą, jako dla narodu, bo rzucała go na pastwę mistycznej bierności.

„Propagował on wszedzie—mówi jego biograf—zgodę narodowościową i stawał na stanowisku wyższem od narodowości i wyznań". Jego „sprawa Boża" miała być nie sektą żadną, ale kościołem powszechnym, łączącym wszystkie narody i wszystkie wyznania na drodze chrześciaństwa prawdziwego. Idąc dalej drogą tego rozumowania w „bliźnim, jarzmiącym i krzywdzącym, widział tylko narzędzie kary i dopuszczenia bożego".

Postępując tedy szczeblami ku coraz wyższej miłości, ogarniał nią ludzkość, ale śród niej rozpływała się w nicości materyalna przyszłość naszego narodu. Religijne odrodzenie ludów więcej go obchodziło niż polityczne własnego narodu; obawiał się jedynie tego, aby ludzie nie odchylali się z drogi chrześciańskiej. W życiu

codziennem przeto doktryna jego odrywała od obowiązków względem materyalnej Ojczyzny, dla ojczyzny i doskonałości idealnej, nie ziemskiej; głosiła potrzebę zwycięztwa nad sobą pod formą biernego poddawania się ciosom i biernego przyjmowania klęsk narodowych. Słowem, doskonaląc człowieka, lub dążąc do doskonałości duchowej, albo go czyniła obojętnym na nieszczęścia narodowe, albo lekarstwa na nie kazała szukać w modlitwie i doskonaleniu się moralnem. Ażeby pogodzić obowiązki obywatela kraju z obowiązkami chrześcianina, trzeba było stworzyć, jak Karol Różycki, osobną formułę „żołnierza Chrystusowego". Ale i to nie wystarczało: doktryna zwyciężyła obywatela.

Jako doktryner o charakterze mistyczno-religijnym, Towiański posiada nadzwyczajne podobieństwo do Tołstoja. Praca jego w Antoszwińcu przedstawia dużo analogii z życiem w Jasnej Polanie, a temat sam zasługuje na to, ażeby ktoś poddał go analizie porównawczej.

W każdym razie indywidualizm Towiańskiego był niepoślednią miarą, skoro zdołał przyciągnąć do siebie najszlachetniejsze i najczystsze charaktery; skoro wpływ jego sięgnął do Włoch i Rzymu.

Niedawno zdałem sprawę z książki Begey'a o Luigi'm Carmagnola, dziś wypada mi słówko powiedzieć o innym szermierzu chrześcianizmu—arcybiskupie Passavallim i o jego stosunku z dwoma wybitnymi, bodaj czy nie ostatnimi Towiańczykami, Baykowskim i Falkowskim. Passavalli należał do gorących i gorliwych katolików, ale okazał się przeciwnikiem dogmatu nieomylności i wypowiedział się pod tym względem bardzo stanowczo.[1]) Stojąc twardo przy czystości chrześcianizmu, nie uważał siebie ani za buntownika, ani za ślepo posłusznego niewolnika, „*Nè ribelli nè schiavi*" — przyjął sobie za dewizę. W czasie soboru zetknął się Passavalli z Tancredo Canonico, słynnym wielbicielem i wyznawcą doktryny Towiańskiego, który mu przeczytał list Towiańskiego do Papieża Piusa IX. Passavalli był zachwycony. Była mowa o tem, aby go drukować we włoskim przekładzie, ale Passavalli nie uważał chwili bieżącej za stosowną. Wyrażał się wszakże o Towiańskim z entuzyazmem[2]).

Tu był punkt zetknięcia się Passavalli'ego z Towiańczykami i to najbardziej nas interesuje.

13 maja 1878 r. umarł w Zurychu Towiański. Uczniowie jego powzięli myśl wydania pism, pozostałych po nim „ażeby śród ludzi nie zginęła pamięć tego, kogo Pan zrobił narzędziem swojej woli i ażeby w przyszłych pokoleniach nie zatraciły się skarby jego nauk i jego słów". Wydawcami tej spuścizny mieli być Baykowski i Falkowski. W Rzymie obaj zetknęli się z Passavallim, który już przez Tancredo Canonico zapoznał się był z doktryną Towiańskiego i zapałał ku niej entuzyazmem. Zbliżenie się z Falkowskim, które później przeszło w ożywioną przyjacielską korespondencyę, pozwoliło mu głębiej wniknąć w istotę towianizmu.

[1]) „Che la Chiesa cioè non può definire se non cio che è stato rivelato da Gesù Cristo. Ora l'infattibilità del Papa non è nella rivelazione di Gesù Cristo; non si trova nella di ciò nè nel Vangelo, nè nella tradizione reale della Chiesa". (8).

[2]) „E vedere questo santo che parla al Papa con una tante umilità è nello stesso tempo non una tale libicità". (29).

Pominiemy tę część korespondencyi, która bezpośrednio dotyczy doktryny Towiańskiego. Ale śród listownej wymiany myśli potrącano nieraz o Polskę, Polaków, ich położenie, a niekiedy usiłowano patrzyć w przyszłość naszą ze stanowiska towianizmu. Wogóle śród całej korespondencyi rozmaitych osób stykających się z Passavallim, o ile rzecz dotyczyła Polski w całości lub części, zawsze poglądy Towiańczyków stały tylko na stanowisku religijnem i nigdy e n t u z y a z m przyjaciół Towiańskiego po za te granice nie sięgał. W Falkowskim, pod wpływem wprost otaczającego go życia, wybucha często dusza Polaka, ale zawsze na czele sądów i pragnień stoi „odrodzenie chrześciańskie" (*rigeneratione cristiana*), a oświeca je wiara w posłannictwo duchowe Polaków.[1])



L. Pueche Passavalli.

A na czem-że owe posłannictwo Polaków ma polegać? Falkowski sam daje odpowiedź: „Pierwszem naszem staraniem będzie utrzymać do ostatniego oddechu i szerzyć według sił naszych tego ducha, te idee, te drogi i te prawdy, które łaska Boża przelała na nas za pośrednictwem sługi swego Andrzeja Towiańskiego". (53).

Zbawienie duszy przedewszystkiem, a przez dusze odrodzone—zbawienie narodu. Oto zdaje się być ostatnim wynikiem rozmyślań Towiańczyków polskich. Włoscy patryoci do tych samych twierdzeń dochodzili. Nie życie narodu w jego wszechstronnym rozwoju i dążnościach, ale mistyczno-relegijna kontemplacya jednostek, mniej lub więcej usposobionych do tego, miała wytyczyć drogę do jakiejś dalekiej, doskonałej, idealnej przyszłości. Ascetyczny arcybiskup dawał nawet receptę na zbawienie Polski w obszernym liście do Falkowskiego. Według niego zbawienie Polski opiera się na dwóch podstawach: na miłości Boga w duchu i prawdzie, odrzucając wszelką zabobonność, i wolności chrześciańskiej, która oświetlona wiarą i pogłębiona miłością, kocha i szanuje wszystkich ludzi. Jeżeli duchowieństwo polskie przejmie się tą prawdą, sprawa Polski już przez to samo będzie zwycięzką[1]).

[1]) Noi Polacchi che abbiamo ricevuto l'apello di Dio per la nostra patria, cercheremo di fare il possibile per secondare questo progresso. (52).

Do takich wniosków zupełnie szczerze dochodzili ludzie, uważający ekstazę religijną i doskonalenie się chrześciańskie za jedyny cel życia i obowiązek obywatela. Ale tacy idealiści, o nastroju mistyczno-religijnem we Włoszech i w Polsce byli odosobnieni. Ceniono zawsze wysoko ich moralne wzniesienie się ku ideałowi chrześciańskiemu, ale dla celów i zadań narodowych na ziemi, prócz zamąceń politycznych, nie wiele po nich pozostało.

Słowem, zasklepienie się w doktrynie mistyczno-mesyanicznej, czyniło z Towiańczyków raczej sektantów, bojujących o ideę, śród których doktryna mistrza, nie nowa bynajmniej, ale silna indywidualizmem, przeważała często szalę na niekorzyść narodową. Falkowski, który ostatnie lata życia spędził w Krakowie i znał dobrze położenie narodu, ostro krytykował Austryę, ale nie widział innej przyszłości dla nas, jak współdziałanie dla „przyjścia królestwa Bożego na ziemi"[2]).

Passavalli wtórował nastrojowi Towiańczyków. I on widział zbawienie Polski—w miłości chrześciańskiej i przebaczeniu (*un pardono pieno, generoso*). I on wierzył także, że naród nasz popełnił jakieś wielkie winy, jakieś zbrodnie dziejowe, za które został ukarany „ręką sprawiedliwości boskiej". (63).

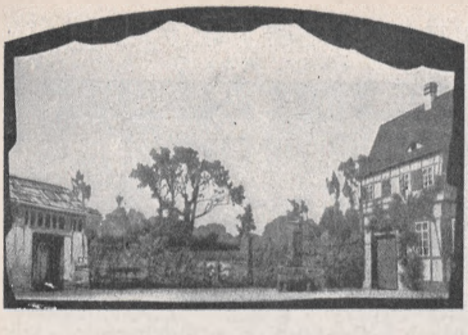
Była to próba — niewątpliwie pośród naszych Towiańczyków bezwiedna — oglądania życia narodowego w blasku marzeń mistyczno religijnego odrodzenia, zastąpienia celów i zadań realnych—ekstazą. Ostatecznym rezultatem takiego nastroju i podniecenia mógł być tylko upadek wszelkiej energii narodowej, wszelkiej siły odpornej.

Doskonałość, która, w krańcowym swoim wyniku, osłabia dążenie do najwyższego celu życia narodów na ziemi, może być tylko złudzeniem doskonałości.

Fr. Rawita-Gawroński.

[1]) Przytaczam ostateczny wniosek Passavali'ego: „Se la maggioranza del popolo e principalmente del clero polacco arriva a pessuadersi di questa grande verità, la causa della Polonia con ciò solo è vinta". (56). Baykowski pisze: „Tylko tym, którzy zbawiają duszę przez bezwzględną miłość i ofiarę dla Boga, danem będzie przyczynić się do zbawienia Ojczyzny, bo Ojczyznę zbawiemy nie my, ale Bóg przez nas, o ile czyści przed nim będziemy". (*Z za grobu*, str. 44).

[2]) „E più granda distanza corre tra ciò e il cruccio, il sacrificio, che Dio esige da noi per il nostro interesse piu alto, affinchè, rigenerati in Gesù Christo, noi possiamo, come natione, cooperare all'avvento sulla terra del Suo Regno". (59).



Scena oświetlona systemem Fortuni'ego. Lampa „Fortuny" pozwala wydobyć przeźroczystość i głębie „nieba scenicznego".

Nowe teorye reżyseryi.

V

Pierwiastki malarskie na scenie.

Znamienną cechą dzisiejszego reformatorstwa na scenie jest to, że protagonistami prądu stali się malarze. Już bliższe zapoznanie się z Craig'iem przekonywa, jak z reżysera-technika staje się on rysownikiem i kostyumerem. W Rosyi, niemal narówni ze Stanisławskim lub Komisarzewską słyną Meyerhold i Bakst. Tryumfalny w latach ostatnich pochód po Europie baletu rosyjskiego jest też jednem ze zwycięstw sztuki plastycznej. Pod wpływem malarstwa i rzeźby taniec przekształca się w szereg wizyi barwnych, imponuje nie tyle kunsztem baletniczym, ile pięknem obrazów. Uszlachetnia się liniami, nad których czystością czuwa zmysł malarski.

W Nemczech silniej jeszcze odbiła się wszechwładza malarzy. Na ich to cześć nazwano teatrem artystów „programowy" teatrzyk w Monachium z płytką sceną. Malarze również, jak Fritz Erler i inni stają się pierwszymi teoretykami nowych dążeń teatru.

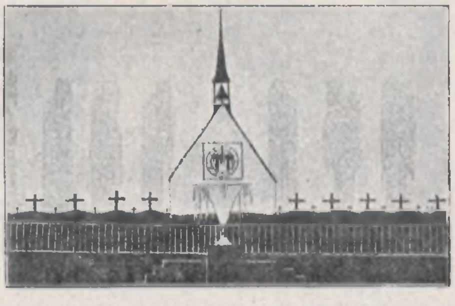
To wtargnięcie malarzy do pracy scenicznej jest zjawiskiem najzupełniej słusznem. Sama istota sceny daje mu uzasadnienie. Gest, ruch i sylweta aktora, a więc elementy plastyczne, silniej pozostają nam we wrażeniu, niż jego głos, a tembardziej, niż tekst jego roli.

Zwłaszcza w teatrze dzisiejszym.

Dawniejszy bowiem repertuar i dawniejszy styl gry, z początku wieku XIX-go, repertuar i styl romantyczny kładły wielki nacisk na pierwiastek muzyczny w dramacie. Takie rodzaje sztuki dramatycznej, jak melodramat i wodewil, dawały intencyonalne połączenie akcyi dramatycznej ze śpiewem lub muzyką. W tragedyach zaś wielkie tyrady i monologi były znowu dla aktora czemś podobnem do aryi operowych; w nich miał sposobność aktor wypowiedzieć wartość swego głosu, zapisać w pamięci sali swoje *bell'canto*, lub potęgę szeptu. Dramat realistyczny z drugiej połowy XIX stulecia rozpoczął walkę z wrażeniami słuchowemi w teatrze. Styl gry aktorskiej przechodzi przez hasło *naturalności*. Precz z monologami! precz z tyradami! precz z deklamacyą! Prawa bytu w ustach aktora nabrały pomruki, półwyraźne akcenty, cała *bezefektowność* naszych codziennych rozmów w życiu. Znikła na scenie odświętność dykcyi. Ucho dzisiejszego słuchacza chyba tylko jeszcze w *Comédie française* miewa ucztę akustyczną. Poza tą akademią patetycznej wymowy, inne sale teatralne przez trzydzieści, czterdzieści ostatnich lat przyzwyczaiły się raczej przypatrywać aktorowi, niż go słuchać. Gest bowiem aktora, jego spojrzenie, każdy jego najmniej znaczny ruch—dopowiadają widzowi cały kompleks stanów wewnętrznych, który za czasów np. naszego Królikowskiego ujawniał się przedewszystkiem w tysiącznych odcieniach głosowych.

Oko sal teatralnych więcej dziś pracuje, niż słuch. Nic tedy dziwnego, że duszy Makbeta szuka Craig w *kolorach*; nic dziwnego, że malarze dochodzą do pierwszego głosu w kwestyach inscenizacyi.

I oto stał się—pozornie na oko—ten fenomen, że od chwili, gdy się do pracy na scenie przypisali malarze, rozpoczęła się walka z nadmiarem malarstwa na scenie. Wiemy już, z jaką pasyą wypowiadał się w tym kierunku Craig, Fuchs i Erler—jaką anatemę rzucono „pustyniom zamalowywanego płótna", jak postanowiono



Dekoracya Jegorowowa do sceny cmentarnej w „Ptaku błękitnym" z teatru Stanisławskiego w Moskwie.

cały wysiłek skierować ku temu, by zewnętrzny wygląd sceny dawał styl (duszę miejsca, nie zaś jego fotografię).

Pozorna ta jednak sprzeczność stoi w najzupełniejszej zgodzie ze współudziałem malarzy w pracy scenicznej. Skoro bowiem postawiono zasadę, że dekoracya ma dawać duszę krajobrazów lub wnętrz, że jeden jakiś *szczegół* ma hypnotyzować nas, wmawiać w nas, że widzimy *całość*—to rzecz jasna, że potrzeba prawdziwej twórczości malarskiej, by dobrze ten szczegół wybrać, a jeszcze lepiej go wykonać. Na nim jednym skupia się wzrokowe wrażenie sali, więc on musi być naprawdę pięknym. Nie wystarczy w tym wypadku ręka dekoratora-rzemieślnika, musi przyjść *twórczość*, szczęśliwa idea artysty-malarza. Za czasów teatru naturalistycznego, rzemieślnik-dekorator był kopistą natury, teraz trzeba wymyśleć ową syntezę natury. Taką samą proporcyę twórczości zużywa i płytka scena w porównaniu z głęboką: „Gdy widz ma przed oczyma 20 metrów kwadratowych obrazu, nie 80 metrów kw. jak dawniej, to każdy metr musi być namalowany 4 razy lepiej"—tak tę rzecz określił jeden ze świetniejszych dekoratorów dzisiejszych.

Istotnie też niektóre z obecnych dekoracyi są prawdziwemi poematami. Tak np. płótna Jegorowowa do „Błękitnego ptaka", wystawionego w teatrze Stanisławskiego w Moskwie mogą być wzorem wniknięcia w wewnętrzny ton sztuki.—Style dekoracyjne Reinhardt'a znamionuje większa skłonność do efektu, ale w historyi ruchu nie przeminą i one, jako cenny wysiłek poszukiwania walorów malarskich dla poezyi dramatycznej. Na tem miejscu nie należy również przemilczeć kilku prób Opery Wiedeńskiej i „Romea i Julii" u Antoine'a w Odeonie. Myślę też, że niektóre i u nas przedstawienia, tak w Warszawie, jak i w Krakowie, („Cyd", „Beatrix Cenci", „Pelleas i Melisanda", „Oresteja" „Król Kandaules", „Noc listopadowa")—mieć będą pamięć rzetelnego pokonania trudności.

Od czasu, gdy inscenizacyą zewnętrzną zaopiekowała się twórczość malarzów, sprawą ważną i niemal rewelacyjną stało się *światło*. Pokazało się dowodnie, że dzięki nowoczesnej technice elektrycznej, lampki teatralne mogą odgrywać rolę małych czarodziejów. Umiejętny dobór kolorów, misterne natężania lub ściemniania świateł wpłynęły nietylko na to, że można było dobywać nową kolorystykę „powietrza scenicznego", ale i zdobywać się na nieznane przedtem złudzenia perspektyw. Malarze-artyści zaczęli iście malować światłem na scenie tak, jak malują farbami na obrazach.

Dość już dawno, bo w epoce tryumfującego naturalizmu, było w atmosferze artystycznej wiele niezadowolenia z istniejących szablonów oświetlenia. Gdy Wagner zaczął wystawiać pierwsze swoje dramaty muzyczne, uprosił Boecklina o pomoc w operowaniu światłem. Boecklin zażądał zupełnego wyeliminowania lamp z podłogi scenicznej, chciał więc znieść kanon ówczesnego oświetlenia, linię świateł na froncie sceny, biegnącą wszerz, po obu stronach budki suflera. Boecklin wystąpił przeciw rampie, w imię realizmu: „światło z dołu, padające na aktora, jest nonsensem, bo natura nie zna takiego źródła światła. Promienie słońca padają z góry". Wagner przelękł się jednak takiej rewolucyi i Boecklin usunął się od współpracy.

Po latach, pęd reformatorski zwrócił się znowu przeciwko dolnemu światłu. Próbowano, i nie bez sukcesu,



Efekty świetlne w „Tristanie i Izoldzie"; kompozycya Adolfa Appii.

wyeliminować je (w Krakowie Karol Frycz przy inscenizowaniu malarskiem „Pelleasa i Melisandy"). Równocześnie z tym postulatem powstało niezadowolenie przeciwko całemu mechanizmowi dzisiejszego oświetlenia w teatrach. Zrodziły się nowe próby urządzeń elektrotechnicznych. Na uwagę zasługuje system Fortuny'ego.

System ten polega na zupełnem zniesieniu linii lampkowych, które w obecnych teatrach biegną równolegle jedna za drugą w górze sceny od frontu do głębi. Fortuny umieszcza jedną tylko lampę w górze sceny i lampę tę otacza szeregiem jedwabnych „powijaków". Właściwie, są to dwa prześcieradła, zewnętrzne i bliższe lampy, t. zw. wewnętrzne. Wewnętrzny powijak jest w jednej trzeciej swej części błękitnym, w jednej trzeciej czerwony, a w jednej trzeciej—żółty. Powijak zewnętrzny w $^1/_3$-iej—czarny, w $^1/_3$-iej biały—w $^1/_3$-iej przezroczysty. Oba powijaki mogą się okręcać naokoło lampy, jeden niezależnie od drugiego. Tak, że zapomocą odpowiedniego ustawienia poszczególnych kolorów dają wieloraką gamę światła. Teoretycznie dając przykłady, można z lampy Fortuny'ego rzucać światło przez jedwab błękitny i czarny, czerwony i czarny, żółty i czarny; lub przesunąwszy zewnętrzny powijak o $^1/_3$ długości — otrzymamy kombinacyę nową: błękitny i biały, czerwony i biały, żółty i biały. Wreszcie przesunąwszy powijak zewnętrzny na przestrzeń przeźroczystą—otrzymamy czyste kolory: błękitny, czerwony lub żółty. Bliższe szczegóły techniczne, sposoby operowania „powijakami", wreszcie konsekwencye dekoracyjne wychodzą poza ramy informacyjnego szkicu naszego. Pragnęliśmy tylko zwrócić uwagę, jak impuls malarski na scenie zaczyna przenikać i do istoty maszyneryi.

Od reformy malarskiej zmienia się więc zwolna i architektura i cały świat urządzeń teatralnych. „Myślę, że zmieni się również i gra aktorska—mówił mi jeden z entuzyastów nowych teoryi scenicznych. Wszystko to, co się dzieje obecnie w teatrach — dąży zwolna do tego, by nanowo, jak za dawnych dobrych czasów, teatr, jako taki, nie zaś literatura, zaczął panować nad uwagą widza".

Postęp więc czy reakcya? Niech każdy za siebie na to pytanie odpowie.

DN *A. Grzymała Siedlecki.*

Komitet organizacyjny wystawy przemysłu polskiego w Pleszewie.



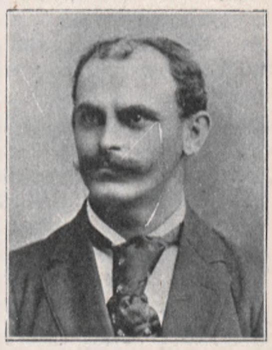
Ks. prob. K. Niesiołowski, Fr. Basiński, S. Mocek, ks. dziekan Podlewski, Fr. Gdeczyk, S. Samulski, S. Bendlewicz, T. Jachowski, A. Noskowicz, ks. prob. Donat, J. Matuszewski, S. Szymański, K. Nowicki, W. Zenker, B. Durzewski, W. Jezierski, M. Domagalski W. Radomski, P. Witkowski.



Seweryn Samulski, prezes zarządu wystawy.



Ks. prob. K. Niesiołowski, członek prezydyum.



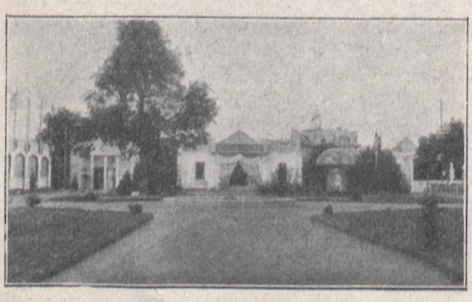
T. Kubacki, czł. prezydyum, przew. komisyi *jury*.

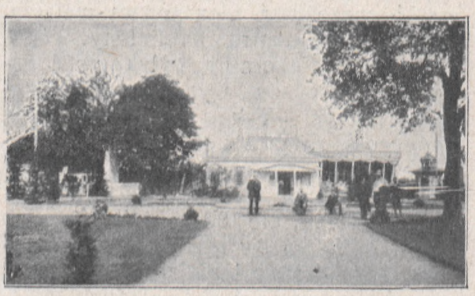
O własnych siłach.

Rok temu odbywała się w Poznaniu wielka wystawa niemiecka, którą społeczeństwo polskie—zarówno wystawcy, jak ogół publiczności—zbojkotowało. Bo społeczeństwo nasze musi prowadzić w stosownych granicach własną politykę gospodarczą w dziedzinie handlu i przemysłu, musi się od obcych nietylko odgraniczać, ale nawet wręcz im przeciwstawiać. Zresztą, udział nasz w zeszłorocznej wystawie niemieckiej nie miałby — pomijając już względy narodowo-polityczne — najmniejszego znaczenia gospodarczego, przeciwnie, przyniósłby nam tylko szkody, mógłby w nas zachwiać wiarę we własne siły. Niema się bowiem co łudzić, iż przemysł nasz, w porównaniu np. z niemieckim przemysłem śląskim, jest jeszcze drobny.

Rzecz zgoła odmienna, jeśli urządzamy wystawy *własne*. Mają one znaczenie podwójne: najpierw informują nas o naszych postępach na polu przemysłu, oraz dają wskazówki co do potrzeb i kierunku jego rozwoju, a, powtóre, dają pogląd na to, co wytwarzamy. Są to zadania w naszem położeniu bardzo poważne i doniosłe, o których zapominać nie można ani na chwilę. I stąd każdą wystawę polską powitać należy z radością, jako objaw rosnącej świadomości i żywotności narodowej.

W tych dniach otwarto w mieście prowincyonalnem, Pleszewie, położonem na pograniczu wschodnio-południowem Poz-





Fragmenty z wystawy przemysłu polskiego w Pleszewie.



Pawilon główny.

nańskiego, opodal Kalisza, wystawę przemysłu polskiego, a to pod hasłem „o własnych siłach". Hasło to ujawnia się w życiu zbiorowem zaboru pruskiego na każdym kroku, jest objawem naszego życia, a musi być zarazem wskazaniem w naszej pracy, w naszych zabiegach i w naszych usiłowaniach. Mimo to wielu mamy pod tym względem niedowiarków. Są między nimi tacy, którzy dowodzą np., że: „polski przemysł—to wierutna blaga, że niema go wcale, a jeśli jest, to zgromadziwszy go w całości, od Śląska po Prusy Królewskie, wypełniłby można zaledwie trzy pokoiki, a i wtedy nawet trzy-czwarte zajęłyby... wódki i papierosy". Bezpodstawności podobnych twierdzeń dowodzi najlepiej wspomniana wystawa pleszewska okręgowa, która stanęła na wyżynie swego zadania pod każdym względem, zarówno pod względem wzorowego zorganizowania, jakoteż pod względem rozmiarów oraz rozklasyfikowania i otwartego określenia, co pochodzi z warsztatów polskich, a co z obcych.

Na przestrzeni 20.000 kwadr. metrów rozmieszczono eksponaty, pouczające nas w sposób poglądowy, w jakiej dziedzinie przemysł polski wyparł, a względnie dorównał w zupełności przemysłowi obcemu. I tak, przekonywujemy się, że przedewszystkiem rozwinął się w ostatnich latach zadziwiająco przemysł fabryczny. W zakresie zwłaszcza maszyn rolniczych (12 wystawców), powoźnictwa (10 wystawców), metalurgii (16 wystawców) wytwórczość polska dorównała już w zupełności niemieckiej i śmiało z nią stanąć może do zawodów. Ale i w innych dziedzinach wytwórczość polska niemniejszym może się poszczycić rozwojem. Np. w dziale spożywczym (fabrykacya makaronów, musztardy, czekolady itp), w przemyśle skórnym, keramicznym i kamieniarskim, chemiczno-kosmetycznym (atramenty, farby, tusze, preparaty dyetetyczne itd.), wreszcie, w przemyśle artystycznym, przyczem pomijamy już działy starsze przemysłu naszego, jak meblarstwo stylowe itp. Ogółem obesłało wystawę 133 eksponentów. Całość przedstawia się doskonale, świadczy o niezmiernej żywotności przemysłu polskiego, działa nad wyraz pokrzepiająco i każe nam śmiało patrzeć w przyszłość.

Wystawa doszła do skutku staraniem pleszewskiego Związku Towarzystw przemysłowych, a wybrany z pośród obywatelstwa szerszy komitet, wykazał rzadką wręcz sprężystość organizacyjną. Szczególniejszą zaś pracowitością i inicyatywą odznaczyli się: ks. proboszcz Niesiołowski, jako prezes komitetu redakcyjnego i propagator działu ludoznawczego i artystycznego, p. K. Świerkowski, jako prezes komisyi agitacyjnej, p. W. Jezierski, jako członek wspomnianych komisyi, p. Gdeczyk, jako prezes komisyi budowlanej, p. dr. T. Kubacki, jako prezes jury i zastępca wszystkich prezesów w czasie ich wyjazdów do wód, itd. Całą duszę swą włożył w dzieło prezes komitetu p. Seweryn Samulski, rozważny i spokojny, a przytem pełen zapału i wiary, że udać się musi dzieło, gdy się je dobrze obmyśli, przeprowadzi świadomie i jemu swe siły poświęci.

Poznań. *Sigma.*

Wielka uroczystość religijna.

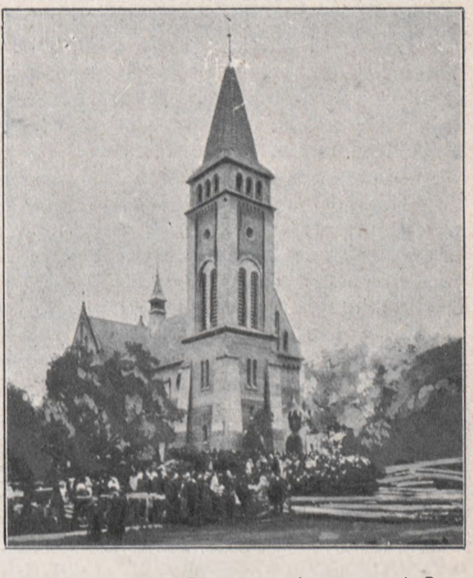


Przy udziale 80,000 pątników, w obecności wszystkich biskupów z Galicyi, odbyła się w Kochawinie (na Podkarpaciu) uroczystość koronacyi starożytnego obrazu M. Boskiej.

Z życia prowincyi.



W Głównie, wsi liczącej przeszło 5000 mieszkańców, położonej tuż za Poznaniem, a oczekującej w najbliższym czasie włączenia w obręb stolicy Wielkopolski, poświęcony został niedawno piękny kościół w stylu barokowym, pod wezwaniem N.P. Maryi Niepok. Poczęcia.



Nowy kościół w Starokrzepicach, pod Częstochową, zbudowany w miejscu spalonej świątyni, w stylu romańskim, podług projektu architekta Wiesława Kononowicza, poświęcił przed kilku dniami dziekan z Kłobucka, ks. kanonik Puacz.

Nowy kościół w Garbowie.





Przed paru dniami odbyło się w Garbowie pow. puławskiem, gub. lubelskiej, poświęcenie nowej świątyni, wzniesionej w stylu gotyckim podług projektu budowniczego, p. Dziekońskiego kosztem około 90 tysięcy rubli, z dobrowolnych składek parafian.



Roman Dmowski.



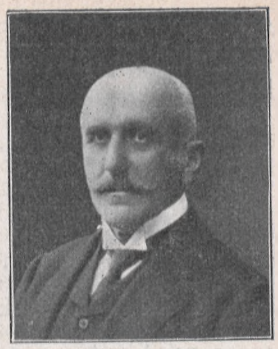
Ludwik Krzywicki.



Ignacy Baranowski.



Stanisław Patek.



Andrzej Szczuka, *prezes dyr. szczeg. T.K.Z., czł. warsz. kom. gub. rozpatrującej reklamacye i skargi na nieprawidłowości popełnione w listach wyborczych.*

Wybory do IV-ej Dumy.

Pierwsze starcia. Pierwsze nazwiska.

Prawie nikt nie interesował się u nas wyborami aż do ostatnich czasów, a nieliczne tylko wyjątki zainteresowanie swoje ograniczały do lamentliwego narzekania:

— Co za bezwład?!.. Co za apatya?!...

W ubiegłym tygodniu ogłoszono jednak listy prawyborcze w Warszawie i w Łodzi,—i odrazu jakby zakipiało. Domorośli statystycy obliczyli bowiem, że w obu tych miastach żydzi posiadają większość. Najprostszą rzeczą w każdem innem społeczeństwie byłoby—sprawdzić listy. Wprawdzie rzecz to w danym wypadku niełatwa, ponieważ urzędy, sporządzające te listy, żadnych wskazówek o wyznaniu, ani pochodzeniu prawyborców nie podają. Otrzymanoby przecież na drodze sprawdzenia rezultaty nie mniej ścisłe, aniżeli te, na podstawie których podniesiono alarm.

Ostatecznie, był alarm—przez cały tydzień. To fakt. „Gazeta Warszawska" nawet gorzkie społeczeństwu robiła wymówki, twierdząc, że—sam Mienszykow w czasie wyborów okazuje zainteresowania się niemi tak wiele!... Bliższym przedmiotem niepokoju stali się owi prawyborcy,—opłacający mniej, aniżeli 225 rubli komornego rocznie,—którzy muszą sami zameldować swą chęć skorzystania z wyborczego prawa. W Warszawie takich jest 20,000. Otóż wydało się alarmującem, że żydzi tej kategoryi podążyli tłumnie do biura wyborczego, podczas gdy chrześcianie tej kategoryi pozostali równie tłumnie — w domu. Rzeczywistość jednak oświadczyła, że z tej kategoryi znalazło się tylko 1,340-u zwolenników głosowania... Gdyby nawet w tem było $^3/_4$ Izraela, to i tak okazałoby się „wiele hałasu o kawałek omletu" wyborczego...

W każdym razie, społeczeństwo nasze stoi przed ewentualnością zgoła nową. Żydzi mogą,—o ile obliczenia amatorskie są prawdziwe,—wybrać dwóch posłów żydowskich z Królestwa. Czy jednak mogą to zrobić istotnie? *That is the question* obecnych wyborów! Kompetentny w tych sprawach redaktor „Gazety Nowej" mówi, iż jedność żydowska jest chimerą i wylicza następujące kategorye żydów: Polacy sercem, którzy w żadnym razie na posła *żydowskiego* głosować nie będą; postępowcy duszą, którzy dadzą swój głos p. Patkowi; umiarkowani z temperamentu, którzy pójdą za życzliwemi wskazówkami realistów; i wreszcie nacyonaliści, którzy wprawdzie wysuną namiętnie swoje kandydatury, jednak „z zupełną beznadziejnością zwycięstwa".

Tymczasem zawisł w powietrzu duch kompromisu,—który może jaknajlepiej wpłynąć na uspokojenie fluktów namiętności, i litwackich i antysemickich. — Warszawscy żydzi — daje się słyszeć coraz głośniej—zgodzą się na jakąś umiarkowaną kandydaturę Polaka, a łódzcy Polacy dopomogą do wybrania z Łodzi żyda, który wstąpi do Koła Polskiego".

...Nazwisk dotychczas wymieniono kilka: Dmowskiego, — Patka, — Krzywickiego. A jako żydowskiego kandydata z Łodzi: adw. Stanisława Dobranieckiego. P. Dmowski już posiada jeden głos pewny—Ludwika Straszewicza. Znakomity publicysta realistów rozumuje zimno i ściśle: „Narodowa Demokracya mieć będzie i w IV Dumie większość Koła Polskiego. Ta większość będzie słuchać wskazówek wodza partyi. Czyż nie lepiej, aby on nią rządził na miejscu i w sposób otwarty, aniżeli z odległości tysiąca wiorst i mistycznie". Organ p. Dmowskiego nie pospieszył jednak z podziękowaniem za tę gotowość. Znalazł je naprzód — przedwczesnem. „P. Dmowski nikomu dotychczas nie oświadczył, że kandydować zamierza— czytamy w „Gazecie Warszawskiej". O wiele więcej obchodzi go praca w kraju, aniżeli działalność w Dumie". Argument p. Straszewicza nie wydaje się również słusznym p. Ehrenbergowi, który przypomina w „Kuryerze Porannym", że Narodowa Demokracya jest dziś rozbita na trzy odłamy. Który z tych odłamów okaże najwięcej wpływu przy wyborach—*qui lo sa.*

Czcigodny prof. Ignacy Baranowski zabrał w sprawie wyborów głos, pełen najpodnioślejszego idealizmu. Proponuje on cały, nowy system wyborczy, który, gdyby został przyjęty, zawstydziłby wszystkie narody, najmądrzejsze nawet i najbardziej polityczne. „Niech prawyborcy wybiorą najlepszych ludzi wogóle na wyborców, a wyborcy takichże ludzi na posłów. Nie miejmy najmniejszej troski o program, o taktykę, o regulamin! *Najlepsi ludzie* będą przecież wiedzieć, co mają w Petersburgu robić!?"... A zatem tylko dziewięciu, dziesięciu ludzi u nas ma myśleć o tem, ażali Koło Polskie ma być solidarne, czy rozbieżne? I czy w Dumie należy pracować, czy manifestować?

Dotychczasowy poseł piotrkowski, p. Władysław Żukowski, pochwalił się w „Kuryerze Warszawskim" wywiadem z „wysoko u rządu postawioną osobą". Ta osoba mówiła z naszym posłem o naszych sprawach i bardzo konfidencyonalnie zwierzyła mu kilka idei— bardzo powszechnie znanych: że będziemy mieli *zapewne* samorząd miejski, a po nim *prawdopodobnie* ziemski. I że—mamy być grzeczni. *Mich.*

Nowa rada muzeum Rapperswylskiego.



Dr Al. Czołowski, dr. L. Tarnawski, H. Obrycki, dr Ernest Bandrowski, Karol Lewakowski, Józef Gałęzowski, Wład. Turski, Zygmunt Laskowski, Stanisław Patek, Eugeniusz Korytko.

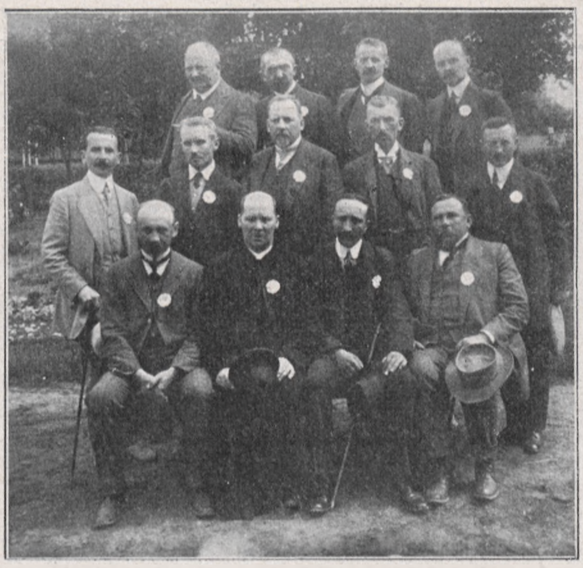
Wystawa rolnicza w Staszowie.

Fot. Maryana Fuksa.

W cichej dziś mieścinie, ongi niepoślednie w dziejach ziemi naszej zajmującej miejsce, w Staszowie, otwarto w dniu 24 b. m. wystawę rolniczą, obejmującą eksponaty z sandomierskiego, opatowskiego oraz z przyległych okolic ziemi kieleckiej. Przedmiotem wystawy są ziemiopłody, inwentarz, dział przemysłu ludowego, maszyn rolniczych i mleczarskich oraz dział hygieny ludowej. Obesłało ją przeszło 400 wystawców. Otwarcie odbyło się przy nader licznym zjeździe ziemian i włościan, którzy zainteresowali się wystawą bardzo żywo. Nagrody udzielone będą: w medalach, listach pochwalnych, maszynach rolniczych i gotowiźnie.



Wystawę otworzył przemową Maciej ks. Radziwiłł.



Grupa członków komitetu: pp. Malewski, ks. Siek, Maciej ks. Radziwiłł, Orsetti, rejent Luboński, Brodzicki (delegat C. T. R.), Psarski, Popiel, Starzyński, Zagórski, dr Karbownicki, Krauze i dr Niemirowicz.



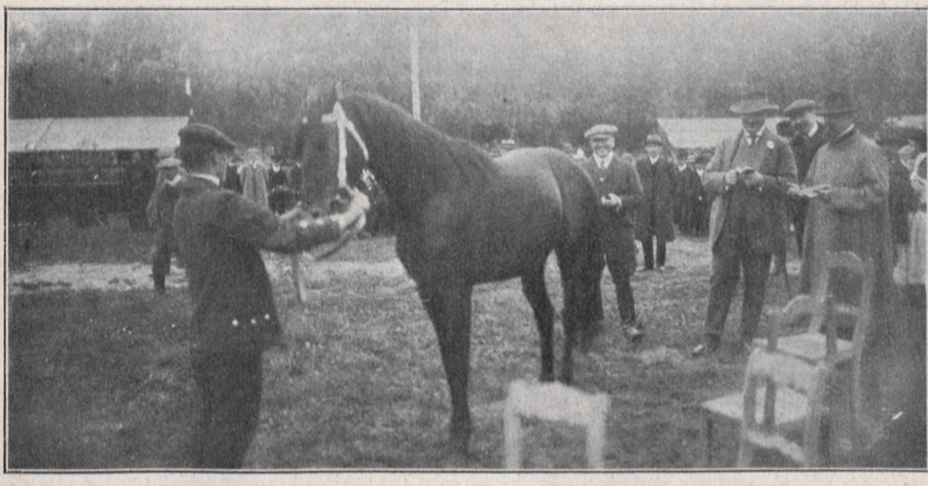
Podczas otwarcia wystawy przemawiał ks. dz. Puławski.



Orkiestra miejscowej Straży ogn. ochotn., która przygrywała przez cały czas wystawy. Członkowie orkiestry, z pp. rejentem Lubońskim, Krauzem i Trepką na czele.



Nabożeństwo polowe na intencyę wystawy.



Sądzenie koni. Właściciel klaczy, p. Stanisław Załęski z Przezwód oraz sędziowie: Aleks. Olszewski i Juliusz hr. Tarnowski.



Byk „Naum", rasy holenderskiej, z majątku Kassy Małe, Macieja ks. Radziwiłła.



Polda Dostalowa.

Z teatrów warszawskich

Występy p. Poldy Dostalowej w Warszawie.

Pochlebne wieści, jakie poprzedziły te występy, okazały się zgoła nieprzesadnemi. W pani Dostalowej Warszawa poznała artystkę wysokiej inteligencyi, wielkiej szczerości i niepospolitego wdzięku. Siła talentu uchroniła ją od ryzyka tej niebezpiecznej sytuacyi, którą wytwarza przeciwieństwo dwóch języków, przeciwieństwo, mimo pewnych wspólnot (a może właśnie z ich powodu), bardzo rażące i śmiesznością groźne. Wobec twardych dźwięków mowy polskiej, język czeski brzmi bardzo miękko, niemal dziecinnie; pozorne podobieństwo pewnych wyrazów daje szerokie pole do łatwych konceptów. P. Dostalowa pokonała te trudności zwycięsko. Od pierwszej chwili pojawienia się jej na scenie widownia znalazła się pod urokiem jej postaci; można było tylko żałować, że słuchaczowi polskiemu nie było danem w należyty sposób ocenić wszystkich subtelności pięknej dykcyi. Z tej przyczyny również kreacya „Nory“, jaśniej uwydatniająca się w zewnętrznym wyrazie, uczyniła mocniejsze wrażenie, niż Violi w „Wieczorze Trz^h Króli“, polegająca na delikatniejszych półtonach. W każdym razie, występy świetnej artystki „Narodniego Divadla“ dały świadectwo wysokiego poziomu kultury teatralnej w Pradze Czeskiej.

S. K.

TEATR MAŁY wystąpił, zapewne na zakończenie sezonu, z dwoma tak silnie działającemi nazwiskami, jak Wyspiański i Reymont. Na premierze teatr był pełny. Powiedzmy jednak zaraz, że widz doznał zupełnego zawodu. To, co mu pokazano pod nazwą „Pieśni“ Wyspiańskiego, było przedewszystkiem pieśnią bez pieśni. Przez to cała myśl, cała kwintesencya sztuki, znalazła się gdzieś w cieniu, gdzieś za drzwiami. Pozostały tylko jakieś enigmatyczne i mało mówiące figury, ubrane w mundury, fraki i sukienki z przed 80 lat. W interpretacyi małej sceny nie wiadomo po prostu, o co chodzi. Cały kontrast pomiędzy niewiarą w sprawę tych, którzy stali na czele, a tymtymi u dołu, którzy potężną „pieśnią“ dają wyraz, że wierzą—zniknął...

O grze, (jak o Ryczywole,) zamilczeć wolę... Wobec tego zapytać trzeba, nietylko: na co, ale i: jakiem prawem takich kaleczeń się dopuszczać, nie mając po temu, aby je pokazać w świetle istotnem, w szacie właściwej, ani możności, ani środków. Jest to operowanie—w dodatku bezprawne—wielkiem hasłem, którego urzeczywistnienie ogranicza się do nazwisk na afiszu.

Jednoaktowa sztuka Wł. Reymonta jest dramatem małżeńskim... Mąż, wróciwszy niespodzianie, chwyta małżonkę—*in flagranti*... Chce ich zabić. Po refleksyi woli ich ukarać srożej, mówiąc: „bądźcie szczęśliwi“! Ponieważ zaś *on* jest, poza charakterem zawodowego uwodziciela, tchórzem i zwykłym rycerzem przemysłu—więc kara okaże się niewątpliwie gorszą od śmierci. Oboje zejdą na najniższy szczebel społeczeństwa. Rzecz obfituje w efekta wyraziste i silne, przechodząc jednak chwilami w pewnego rodzaju przykrą szorstkość.

Gra, nie tak zła w niektórych rolach pojedynczych, w ogólnym tonie w niczem się nie przyczyniła do złagodzenia szorstkości. Przeciwnie...

b.

Nowa dyrekcya teatru w Łodzi.



Antoni Bednarczyk.



Włodz. Maliszewski.

Z teatru krakowskiego.

(Po przesileniu—przed sezonem)

Dzięki żelaznej energii swego kierownika, wyszła scena krakowska obronną ręką z ciężkiego przesilenia. Sezon jesienny zaczyna się w normalnych już warunkach: personal jest już nanowo skompletowany, plan kampanii całorocznej w najogólniejszych zarysach ustalony. Z dawnych sił pozostaje na swych stanowiskach szereg wybitnych artystów: Bończa, Jednowski, Kosiński, Stanisławski, Szymborski, Janiczówna, Jarszewska, Pytlińska; powraca na scenę pani Solska, czasowo także pani Wysocka; przybywają nadto trzy znakomite siły: Adwentowicz, Edmund Rygier i Zofia Czaplińska. Wraz z nowemi, młodemi nabytkami, które dostają się pod wytrawne kierownictwo Solskiego, posiada teatr krakowski znowu personal, z którym dotychczasowy wysoki poziom sceny będzie mógł być utrzymany. Nakreślony już plan kampanii zimowej zapowiada szereg wybitnych polskich i obcych nowości. Z czternastu polskich premier najwięcej wzbudzają zainteresowania: Rydla wielka trylogia historyczna, wysnuta z dziejów Zygmunta Augusta („Jedynak“, „Złote więzy“, „Ostatni“), Krzywoszewskiego „Dyabeł i karczmarka“, L. H. Morstina (autora „Lilii“) sceniczny rapsod „Szlakiem Legionów“, St. Kiedrzyńskiego „Gra serc“, Leopolda Kampfa „Bocian“, Karola Rostworowskiego „Judasz z Kariothu“, Zygmunta Stefańskiego „Narodziny Venus“. W planie są nowe utwory Przybyszewskiego, Perzyńskiego, Nowaczyńskiego, Rittnera. Przygotowują się wybitne rzeczy repertuaru obcego. Wśród polskich wznowień wejdzie na scenę Fredro; ze starszej literatury obcej ukaże się Goldoni i Molier („Szkoła kobiet“ w znakomitym przekładzie Tadeusza Żeleńskiego); pojawi sie po raz pierwszy „ Peer Gynt“ Ibsena. Nakoniec, poważne i doniosłe zmiany zachodzą w kierownictwie: Po długiej przerwie wraca za kulisy Tadeusz Pawlikowski, jako artystyczny współkierownik krakowskiego teatru. W spółce kierowniczej: Solski-Pawlikowski zyskuje scena krakowska ster, po którym wiele należy oczekiwać. Referentem literackim pozostaje wytrawny i subtelny znawca teatru, Konrad Rakowski. Pod pomyślną więc gwiazdą zaczyna się krakowski sezon dramatyczny.

Kraków. *Ch.*

Nowy teatr polski.

Staraniem zawiązanego świeżo we Lwowie Tow. akcyjnego, powstaje z dniem 1-m października b. r., pod nazwą „Teatr premier“, nowa, stała scena polska (dramat i komedya), przeznaczona dla dziesięciu większych miast Galicyi. Celem nowego teatru jest zapoznawanie publiczności tych miast z najświeższemi nowościami scenicznemi, ze szczególnem uwzględnieniem repertuaru polskiego. W najbliższym sezonie grane będą nowe utwory Przybyszewskiego, Zapolskiej, Krzywoszewskiego, Nowaczyńskiego, Perzyńskiego, Rzewuskiego, Nikorowicza i innych. Angażując artystów za całorocznemi kontraktami, nowa scena rozporządzać będzie doborowym materyałem aktorskim, posiłkując się nadto gościnnemi występami pierwszorzędnych sił artystycznych. Reżyseryę powierzono p. Gabryeli Zapolskiej, zaś do stałej komisyi artystycznej, mającej czuwać nad literackim poziomem sceny, weszli: A. Krechowiecki, Jan Kasprowicz, G. Zapolska, Adam Zagórski, Kornel Makuszyński, Stan. Wasylewski i Jan Pietrzycki, któremu powierzono dyrekcyę nowego teatru. Najmłodszej scenie polskiej, która wypełni dotkliwą lukę w kulturalnem życiu Galicyi, można wróżyć tem większe powodzenie, że cała rzecz oparta została na poważnej podstawie finansowej.



Jan Pietrzycki.

Lwów. *Jast.*

Start wyścigu „scratch" jeźdzców zagranicznych na torze W.T.C.



Fot. Maryana Fuksa. Murzyn Hedspath, Jacquard, Mostacci i Bader.

Z Paryża do Berlina aeroplanem.

Historya lotnictwa zapisuje znowu jedno niezwykłe dzieło; do szeregu wielkich przelotów międzymiastowych przybywa jeszcze jeden, dokonany z niezwykłą brawurą i szybkością: przelot francuskiego lotnika Audemarsa z Paryża do Berlina. Celem było zdobycie nagrody 10. 000 franków. Audemars miał i szczęście i nieszczęście; szczęście, bo przelotem na świat cały rozsławił swe nazwisko; nieszczęście, bo wyznaczonej nagrody nie uzyskał. Regulamin konkursu wymagał, aby lotnik, między wschodem i zachodem słońca, w linii prostej, wychodząc z terytoryum francuskiego, przebył co najmniej 656 kilometrów. Warunków tych Audemars nie dopełnił dokładnie. Wyruszywszy z Paryża o godz. $5^1/_2$ rano, dotarł, z pewnem zboczeniem w drodze, bez żadnej przeszkody do Hannoweru, gdzie zepsucie się karburatora zmusiło go do lądowania. Początek podróży odbywał się w szczególnie trudnych warunkach; zwłaszcza gdy lotnik znalazł się w Ardenach, musiał walczyć z bardzo silnym wiatrem. Drugiego dnia pogoda sprzyjała mu lepiej, wieczorem około godz. 7-mej dotarł do Berlina.



Lotnik Audemars.

Na lotnisku w Chartres gotuje się do tej samej drogi jeszcze kilku innych lotników. Lecz, chociaż może któryś z nich zdobędzie nawet nagrodę, palmę pierwszeństwa zdobył już Audemars.



Droga lotu Audemarsa z Paryża do Berlina.

Oryginalny konkurs.



Król Alfons hiszpański, mimo dużych kłopotów swego panowania, lubi i rozumie wesołość. Ma racyę... W czasie jego niedawnego pobytu w Anglii, urządzono, pod jego patronatem, oryginalny konkurs na najpiękniejszy kapelusz damski. Oryginalność polegała na tem, że modele konkursowe nieść mieli na głowach — mężczyźni, którzy kolejno defilowali przed królem, jako sędzią konkursowym. Główny sędzia, inni członkowie *jury*, konkurenci i spektatorzy zanosili się od śmiechu.



Ofiary napadu: Juliusz Granzow i Jan Klippel.

Napad bandytów.

Przed kilku dniami, na restauracyę Zabłockiego w Warszawie (Senatorska 4) napadło 4 bandytów, którzy, jak się później okazało, nazywali się: Józef Przybylski, 18-letni wyrostek, Leon Duszyński, Stanisław Matuszyński i Wincenty Jernuszewski. Bandyci, dokonawszy zabójstwa obecnego w restauracyi Granzowa i poraniwszy ciężko J. Klippla, spłoszeni, uciekli, nie dokonawszy zamierzonego rabunku. Ujęto ich nazajutrz.



Restauracya przy ul. Senatorskiej № 4.



Rys. Wł. Kipman. Ucieczka bandytów po dokonanym zamachu.

Śmierć księżnej włoskiej.



Zmarła niedawno sędziwa księżna genueńska, Elżbieta, z synem Tomaszem księciem Genui.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

POLITYKA.

Nowa Duma ma być zwołana na 15-go listopada. Walka wyborcza jeszcze słaba i w Królestwie i w Cesarstwie.

Celem wytknięcia granic nowej gubernii chełmskiej powołana będzie do życia specyalna komisya z urzędników gub. siedleckiej i lubelskiej.

Centrowcy na Śląsku zerwali kompromis, istniejący z polskim komitetem wyborczym. Ale sami gotowi na tem wyjść najgorzej.

Cesarzowi Wilhelmowi nie wiodło się na wizycie we Frankfurcie. Witano go demonstracyami, a w mieście panował niemal stan wojenny.

Z powodu choroby, zresztą nie niebezpiecznej, musiał cesarz Wilhelm zaniechać współudziału w manewrach i projektowanej podróży do Szwajcaryi.

Sytuacya Francyi w Maroku staje się coraz groźniejsza. Trzeba będzie niejednej jeszcze wyprawy, aby uśmierzyć ruch tubylców.

Akcyę hr. Berchtolda powitał niechętnie rząd turecki. Lecz czy sam zdoła ciągle dyplomatyzować na Bałkanach?

Albańczykom przyznała Turcya duże ustępstwa. Mimo to wrzenie trwa dalej. Pochodu na Saloniki zaniechali powstańcy.

Rokowania pokojowe włosko-tureckie mają być prowadzone w największej tajemnicy. Które z państw boi się jawności?

SPRAWY KOŚCIELNE.

Kardynał, ks arcybiskup Józef Samassa zmarł w Erlau. Kollegium przerzedza się coraz bardziej.

NAUKA I WYNALAZKI.

Krakowskie Muzeum Narodowe ogłosiło doroczne sprawozdanie, stwierdzając w niem pomyślny rozwój.

Wiec „Macierzy Cieszyńskiej" odbył się w Zakopanem. Uznano potrzebę energicznej akcyi w obronie kresów śląskich.

W Bibliotece miejskiej w Chałons sur Marne odnaleziono modlitewnik królowej Maryi Antoniny z jej autografami.

Maszynę samochodową do zbierania bawełny zastosowano w Ameryce z jak najlepszym rezultatem.

LITERATURA I SZTUKA.

Eleonora Duse wraca, po roku wypoczynku, na scenę i projektuje wielkie tournée po Europie.

Nieznany obraz Dürera odnaleziono w Kanadzie w prywatnem posiadaniu. Portret przedstawia Tomasza Moore'a, autora „Utopii".

Muzeum luksemburskiemu w Paryżu zapisał Alma Tadema w testamencie obraz „Niewolnica". Nadaremno starał się tam dostać za życia.

LOTNICTWO.

Przelot z Paryża do Warszawy, zamierzony przez Desmoulinaisa, odroczono z powodu złych warunków atmosferycznych.

Podczas lotu balonu wojskowego w Sewastopolu zginął aeronauta, porucznik Kuskow, wpadłszy w morze.

Lotnik Mandelli stworzył nowy rekord, przelatując z 3 pasażerami 100 klm. w ciągu 56 min. 33 sek.

Na lotnisku węgierskiem Rakosz poranił się śmiertelnie lotnik Takacs. Drugi lotnik Prokam jest również ranny.

Włoski lotnik wojskowy, Mansini, utonął w morzu podczas odbywania rekonesansu.

SPORT.

Ofiarą taternictwa padła p. Eugenia Zielińska z Warszawy, zabiwszy się, wskutek upadku w drodze przez Rysy.

Z ŻYCIA.

Nowy dom polski dla górników pracujących tak licznie w Nadrenii postanowiono zbudować w Oberhausen. Hakata i o to się gniewa.

Azef pojawił się znowu na horyzoncie i na konferencyi z Burcewem w Frankfurcie usiłował się usprawiedliwiać.

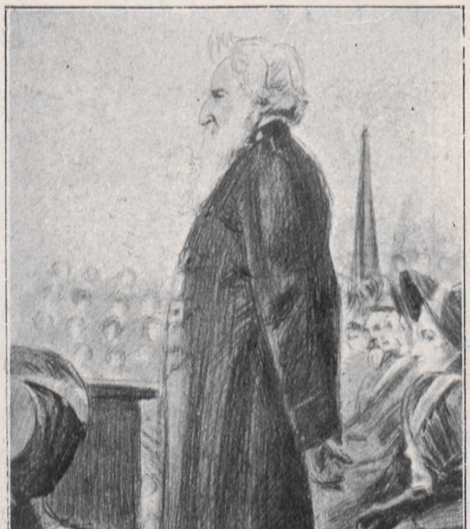
W cytadeli lwowskiej obłąkany kapral Łukawski zaczął strzelać do przechodzących. Dopiero po 6 godzinach unieszkodliwiono szaleńca.

Mulej Hafid, zrezygnowawszy z tronu marokańskiego, przybył do Europy i leczy się w Vichy.

Z PRASY.

Wydawca „Nowego Wremii", Suworin, wybitny dziennikarz i publicysta rosyjski, zaciekły wróg polaków, zmarł w Petersburgu, w 78 roku życia.

Zgon Jenerała Booth'a.



Sędziwy twórca „armii zbawienia" i długoletni jej główny wódz, Jenerał Booth, zmarł w tych dniach w Londynie, w 83 roku życia.

Z kroniki towarzyskiej.



Aleksander i Ewelina z Dowiattów książętwo Lubomirscy.
Ślub odbył się w Genewie dnia 25 lipca — 7 sierpnia 1912 roku. 7390

W dniu 14 sierpnia r.b., w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, pobłogosławiony został związek małżeński p. Janiny Popławskiej, córki znanego działacza na polu narodowem, ś. p. Jana Popławskiego, autorki paru nowel i tłomaczki, z p. Józefem Łaszczem. Nowożeńcy po ślubie wyjechali do Nałęczowa, następnie zamierzają osiąść na roli.

Szczęść im Boże na nowej drodze życia.



Janina Popławska.



Józef Łaszcz.

27 czerwca r., b. w majętności Bystrampol, gub. Kowieńskiej, odbył się ślub panny Jadwigi Bystram, córki Michaliny z Kamińskich i Władysława Bystramów, z panem Edmundem Rymwid-Mickiewiczem, synem nieżyjących już Antoniny z Granickich i Edwarda Rymwid-Mickiewiczów. Po ceremonii ślubnej odbyło się przyjęcie w gościnnym domu rodziców panny młodej, przy licznym udziale ziemiaństwa litewskiego. 7394

Odpowiedzi Redakcyi.

Wiktor z Jekaterynosławia. Adres Tad. J: Warszawa, Hoża 27. Adresu Wieresajewa nie posiadamy. Co do przekładów, zechce się pan może zwrócić listownie do autora.

Historya jednej zdobyczy.



Kapitan Rostbeaf, żeglując po morzu, na widnokręgu zobaczył dwie palmy; ląd się nieznany rysuje w przestworzu, więc daje sygnał: „Ku tej wyspie walmy!"

Sunie się statek ku owej krainie, nagle kapitan: „*Goddam!*" — zaklął gniewnie; niemiecki okręt też w tę stronę płynie i brzegów wyspy pierwej dojdzie pewnie.

Co robić? Albion narazić na stratę, miast nowym lądu obdarzyć go darem, nie można! — Rostbeaf nastawia armatę i każe nabić angielskim sztandarem.

Płyną po morzu: Niemiec przed Anglikiem, każdy ku wyspie całą parą zmierza, wtem sztandar z działa wylatuje z sykiem i w ląd nieznany koło palm uderza.

Rekord szybkości zdobył Niemiec-szelma, pierwszy na wyspie postawił swe cielsko; już myśli sztandar wystawić Wilhelma, wtem ujrzał flagę zatkniętą angielską.

„*Kreuzdonnerwetter!*" — zaklął wściekły srodze Niemiec, w zdobyczy zawiedzion imprezie: — zawsze ten Anglik staje na mej drodze, na morzu, lądzie w paradę mi lezie!"

Na czworakach.

Pan profesor — Klotz się zowie,
Co snać mózg ma w powijakach,
Wzywa tych, co cenią zdrowie,
By chodzili na czworakach.

Niech już prosto nikt nie chodzi,
Po miejskich, czy wiejskich szlakach,
Na kręgosłup chód ten szkodzi,
Zdrowym jest chód na czworakach.

Nowość tylko to pozornie,
Mógł ją schować Klotz w swych sakach;
Zdawna ludzie chodzą kornie
Przed możnymi na czworakach.

Lecz kto nie zwykł leźć w ślad bydła,
Woli szukać wzoru w ptakach:
Raczej sobie przypnie skrzydła,
Niż ma chodzić na czworakach.

Więc adeptów Klotza zdanie
Może tylko mieć w manjakach;
Świat dwunożnym pozostanie,
Klotz niech chodzi na czworakach.

Wszędzie Kon.

By nie wyschła dawnej przyjaźni esencya,
Francusko-rosyjska stanęła Kon wencya;
Stąd po Europie echo szepty niesie,
Jaki tam Kon siedzi w owym interesie.
Bo na całym świecie zdawna rzecz stwierdzona,
Że i Kon-stytucya *też* nie jest bez Kona.

Przed wyborami.

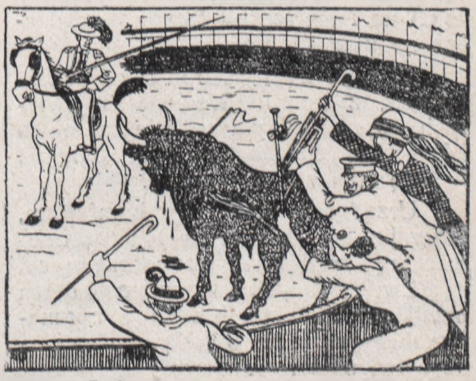
Już blizko wybory
Są do Dumy czwartej,
Lecz mało kto skory
Mieć wyborcze karty.

Poszły gdzieś za płoty
Wyborcze newrozy;
Ten nie ma ochoty,
Ten się boi kozy.

Gdy do czwartej z rzędu
Taki krach jest wszędzie,
Chyba zgoła pędu
Do piątej nie będzie.

Zawiedzeni ludzie
Nie skuszą się na to
I do urn człek pójdzie
Chyba za dopłatą

K—c.



— Zwierzę to, mówią sobie mocarstwa, podjudzające Turcyę do wojny, jest bardzo powolne i nie przypomina czasów Plewny.

Z handlu i przemysłu.

— Znana dobrze firma Braci Jabłkowskich, egzystująca od szeregu lat, przekształciła się w Tow. Akcyjne, w celu rozwinięcia swej działalności w dotychczasowym kierunku.

— Przemysłowiec, p. Ludwik Michalski, otworzył w Alejach Jerozolimskich Nr. 39, skład czekolady szwajcarskiej, marki „Louis Michalski et Co.", oraz skład towarów kolonialnych. Uroczystość otwarcia zaznaczył ofiarami na cele społeczne.





Wnętrze damskiego zakładu krawieckiego Stanisława Strzemeckiego

Krawiec damski Stanisław Strzemecki

Marszałkowska № 123, róg Siennej, telefonu № 19-68.

Najlepszą miarą dobroci jakiejkolwiek firmy handlowej i przemysłowej, jest jej rozwój stopniowy.

Miarę tą w zupełności zastosować można do znanego dobrze wśród szerokich kół klijentek magazynu krawieckiego, p. Stanisława Strzemeckiego, przy ul. Marszałkowskiej 123, róg Siennej.

Pracą swą rozpoczął p. Strzemecki przed dziesięciu laty, w skromnym lokalu tegoż domu.

Lecz doskonałość wychodzących z pracowni jego kostyumów, wpływała na coraz większe rozszerzenie się kół klijentek, aż wreszcie doprowadziła do musowej potrzeby rozszerzenia odpowiednio lokalu.

Czyniąc zadość tej potrzebie, zajął p. Strzemecki obszerny i wytworny lokal na I piętrze od frontu, urządzając go z wykwintem.

W dniu 24-go sierpnia ks. Czajkowski, z parafii Wszystkich Swiętych, przy licznym udziale szerokich kół znajomych i życzliwych, dokonał poświęcenia nowego lokalu.

Urządzony on jest z komfortem, który już sam stawia zakład p. Strzemeckiego w liczbie pierwszorzędnych.

Zwiedzających magazyn uderza przedewszystkiem olbrzymi wybór materyałów wszelkiego rodzaju i na różne ceny, oraz futer.

Rozpatrując bliżej i szczegółowo działalność p. Strzemeckiego, musimy mu bezstronnie przyznać, iż jest prawdziwym artystą w zakresie swej specyalności, że na każdy kostyum, na każdą rzecz, która wychodzi z pracowni jego, kładzie specyalne piętno swej indywidualności, nie trzymając się niewolniczo żurnalu mód.

Obecnie, gdy przedstawiciele wielkich firm krawieckich Paryża, jak Worth, Paquin, Dausset, toczą zaciętą walkę o to, ażeby uznano ich za artystów i przyznano im miejsca w salonie sztuki, gdy większość głosów publiczności przyznaje im słuszność, utrzymując, że to oni właśnie nadają piętno artystyczne strojom damskim, stwarzając linię ich postaci i pracami swemi uwydatniając całe piękno i wdzięk ich urody, trzeba przyznać im, że mają słuszność.

A wszakżeż i p. Strzemecki przed rozpoczęciem pracy swej w Warszawie, przez długie bardzo lata pracował w Paryżu, jako krojczy znanej firmy krawieckiej M-son Garrique.

Każdy kostyum, każda suknia kobieca przy obecnej modzie wymaga wprost, by miała swój odrębny charakter, by miała swój styl, harmonizujący z całością postaci kobiecej.

Uchwycenie tego stylu, sharmonizowanie go odpowiednie, stanowi właśnie jedno z najważniejszych zagadnień współczesnego krawiectwa damskiego.

Krawiec, rozumiejący swą sztukę, odczuwający charakter urody danej klijentki, nie będzie nigdy niewolniczo trzymać się mody...

Nie... On modę tą zmieni, przystosuje, nada jej odpowiedni charakter, i przy jej pomocy, podniesie tylko urodę klijentki, podkreślając to wszystko, co na to zasługuje...

Taki krawiec nie jest niewolnikiem żurnali z modami, przeciwnie,—mody są na jego usługi, i on robi z niemi to, co uważa za właściwe, byle tylko klijentka jego zadowoloną została, byle tylko kostyum, przez niego wykonany, odznaczał się artystycznem wykończeniem...

Tej metody trzyma się p. Strzemecki, i na tem właśnie polega cała tajemnica jego powodzenia.

Czy to amazonka, czy kostyum sportowy lub angielski, czy to okrycie na lato, jesień i zimę, żakiet, futro, peleryna, kołnierz, czy nawet mufka lub jaki inny drobiazg z konfekcyi damskiej, wszystko to jest opracowane w najdrobniejszych szczegółach tak, ażeby i gust i wymagania klijentki zadowolniło.

Jeszcze jedną zaletę posiada p. St. Strzemecki. Oto przy wykonaniu roboty nadzwyczaj solidnem, pobiera ceny nader umiarkowane.

Tajemnica tego polega na tem, że materyały wszelkie zakupuje li tylko z pierwszej ręki, i tylko za gotówkę, dzięki temu też może oddać je znacznie taniej, niż inni.

Kontentując się przy tem małym zyskiem, przy znacznie zwiększonym obrocie, może p. Strzemecki wytrzymać konkurencyę ze wszystkimi.

O punktualności wykonania roboty nie ma nawet co i mówić. Każdy obstalunek ściśle na czas z góry oznaczony jest wykonany, ku czemu znakomicie współdziała liczny personel współpracowników.

Szan. Panie, przed dokonaniem zamówień jesiennych lub zimowych, udajcie się na zwiedzenie zakładu p. Strzemeckiego, a napewno tego żałować nie będziecie.

Dla wiadomości Waszej, oraz dla tych Pań z prowincyi, które zamówienia poczynić by chciały listownie, gdyż i takie przyjmuje p. Strzemecki, raz jeszcze podajemy adres: Marszałkowska 123, róg Siennej.

Kr.



Z Kalotechniki.

Nr. 14. Odzlębienie usunie krem *Eros*; można stosować zaraz, żeby przed nastaniem chłodów ręce wyleczyć. Zmarszczki usunie masaż wibracyjny, stosowany przez czas dłuższy. Myć twarz otrąbkami Vesta z Wodą różaną radyoaktywną, a cera doskonale konserwować się będzie.

Nr. 001. Łuszczenie się cery usunie Sz. Pani po parokrotnem użyciu Emulsyi Radium. Dla usunięcia przykrego zapachu z ust polecamy Elixir radyowy, znakomicie odkażający jamę ustną. Łupież zniszczy mydło płynne Antrasolowe. Ręce udelikatni balsam Patti, środek dobry i tani, bo tylko 20 kop. kosztuje.

Nr. 37. Wągry usunąć trzeba mechanicznie—uskuteczni to masażystka w Kalotechnice—następnie przez parę tygodni myć się Perełkami alkalicznemi zamiast mydła oraz wycierać twarz płynem Vesta, a wągry się nie powtórzą. Płyn Vesta znakomicie daje się zastosować po ogoleniu, zamiast wody kolońskiej i pudru.

Nr 100. Brodawkę na twarzy usunie lekarz w Kalotechnice, Marszałkowska 116, telef. 16-73. Porady od 4—6 codzień. *Zarząd Kalotechniki.*

Poradnik hygien.-kosmetyczny.

Tlenol.

Do rzeczy najrzadszych u nas zaczynają należeć piękne, białe zęby. Poszczycić się niemi może nie wiele osób, a i z liczby tych znaczna większość zawdzięcza je stałemu używaniu tlenolu-kremu, tlenolu-proszku, tlenolu-płynu, wyrabianych według recepty D-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej.

Sanguinal—Krewela.

W walce z anemją, tem największem złem, gnębiącem ludzkość współczesną, żaden z używanych dotychczas środków nie okazał się tak skutecznym, jak pigułki Sanguinal'owe Krewela, białe ocukrzone, a zawierające znaczny procent żelaza. Stosować je należy po uprzedniem porozumieniu się z lekarzem.

Papier Poudré Ltd.

Wobec wielkiej niewygody, jaką sprawia dla pań noszenie z sobą puderniczki i puszku, wynalezienie pudru w książeczkach, z których każda kartka wydarta i roztarta po twarzy, okrywa ją warstwą pudru, okazało się bardzo doniosłem. Takim pudrem jest Papier Poudré Ltd. *Dr. M. D.*



INFANTINA

INFANTINA — INFANTINA

(Rozpuszczalna odżywka dla dzieci D-ra Theinhardta).

okazała się doskonałą w przypadkach, gdzie brak mleka matczynego, nietylko dla dożywiania dzieci zdrowych, lecz również dla niemowląt i dzieci chorych, niedokarmionych, cierpiących na choroby żołądka i kiszek, dlatego też jest gorącą polecana przez najpoważniejszych lekarzy, specyalistów chorób dziecinnych.

Cena puszki zawierającej 300 gr. rb. **1.25,** puszki zawierającej 500 gr. rb. **1.80.** Do nabycia w większych aptekach i składach aptecznych; gdzie niema składów, zwracać się do głównych składników na Cesarstwo: **S. Kaletzki,** Moskwa, Pokrowka № 19, **J. Fogelman i S-ka,** Warszawa, Aleja Ujazdowska № 8.

Dolegliwości żołądkowe wpędzą mnie do grobu.

Pani Rose Marchal, kupcowa, w wieku lat 51, cierpiała bardzo na żołądek. Wyleczono ją w Paryżu, w szpitalu „Miłosierdzia", do którego wstąpiła w listopadzie. Niżej podajemy co napisała:

„Cierpienia moje datują się już od lat 5, lecz od pięciu miesięcy miewam rwące bóle żołądka, które dochodzą aż do łopatek i kręgosłupa. Bóle te wogóle nie zbyt silne, potęgują się podczas ataków, które miewam 3 lub 4 razy dziennie i które trwają od jednej do dwóch godzin. Cierpienia moje wtenczas są tak straszne, że zmuszają mnie wprost do krzyku. Potęgują się one zwykle przy zażywaniu pokarmów ciepłych. Ciśnienie gorsetu trochę je łagodzi. Miewam częste mdłości i wymiotuję substancyami gorzkiemi o nieprzyjemnym zapachu. Od dwóch tygodni odbija mi się, przyczem wydzielają się gazy mają woń zgniłych jaj. Czuję głód, lecz jeść nie mogę, gdyż pokarm powiększa moje cierpienia. Łatwo pojąć, że w tych warunkach sypiać nie mogę i chudnę w oczach. Cierpienia moje wpędzą mnie do grobu".



Pani Rose Marchal.

Pewnego dnia dano jej do zażycia dwie Pastylki Węglowe Belloca. Kuracyę tą prowadziła ona jeszcze przez kilka dni następnych. Czytajcie co pisze: „Pierwszego dnia nie czułam żadnego polepszenia, jednakże wymiotów nie miałam zupełnie. Drugiego dnia nie miałam już nawet mdłości. Trzeciego dnia ustało zupełnie to przykre odpijanie, jednakże bóle żołądka były wciąż jeszcze bardzo silne. Zmniejszyły się one czwartego dnia, a dnia następnego ustały zupełnie i wreszcie po sześciodniowej kuracyi mogłam już zupełnie swobodnie strawić dwie zupy, fakt niebywały od 5 miesięcy. Po upływie dwóch dni zjadłam z zadowoleniem kawałek mięsa, który również strawiłam doskonale. W kilka dni później mogłam już opuścić szpital—zupełnie wyleczona. Wyleczenie moje zawdzięczam tylko pastylkom Belloca i nie mam dla nich wprost słów uznania i polecam je wszystkim osobom, cierpiącym na dolegliwości żołądkowe"

Podpisano: Rose Marchal, kupcowa, rue Saint-Maur. Paris.

Zażywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylek po każdym posiłku, rzeczywiście wystarcza, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyśpieszają trawienie, usuwają obstrukcyę, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociężałości po jedzeniu, migrenie, spowodowanej złem trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek

Pastylki Belloca mogą tylko pomódz, a nigdy zaszkodzić Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca rb. 1.**

Próbowano naśladować Pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznemi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc" i adres laboratoryum: Maison L. Frère, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie Pastylki Belloca można zamienić Węglem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnem. **Pastylki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarcza rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwiartce szklanki wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

Medale Złote na Wystawach hygienicznych

50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;
" PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
" DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 6668
" SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpieli.

Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.



„Hematogen-Greiner"

(Zezwol. przez postanow. Rady Lekarskiej za № 679).

Przeciw niedokrwistości i osłabieniu.

POPRAWIA odżywianie, WZMACNIA organizm. POBUDZA apetyt po długo trwających przewlekłych chorobach. Ma smak PRZYJEMNY.

HEMATOGEN-GREINER, jako środek krwiotwórczy i wzmacniający dla dzieci i dorosłych, zalecany jest przez największe powagi lekarskie.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FALSYFIKATÓW.

Przedstaw. na Królestwo Polskie 7235

Herman Szpigielman, Warszawa, Królewska 31, tel. 21-088.

Cognac, Likiery, Rumy, Porter, Pale Ale i t. p.

Firma egz. od roku 1895.

DOM HANDLOWY

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Zielna № 24. Tel. 13-89.

Hurtowy Skład Win

Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.

Kursy pedagogiczne dla kobiet

7358

LEONII RUDZKIEJ, w WARSZAWIE.

Kurs 2-letni. Wykład rozpoczną się 15 września. Programy i zapisy kandydatek na 1912/13 rok szk. w kancelaryi kursów **ZIELNA № 13.**

FABRYKA BILARDÓW

A. TURSKI

Kantor i Skład w Warszawie, Podwale № 14. Tel. 115-57.

Poleca: BILARDY NOWE, GOTOWE I NA ZAMÓWIENIE. BILARDY UŻYWANE różnych fasonów. BILE z kości słoniowej nowe i używane, bile masowe, kije bilardowe, kreda, skórki, bandy (gumę), sukno, worki, oraz wszelkie roboty bilardowe. —7361—

Kyffhäuser Technikum FRANKENHAUSEN (Niemcy)

Elektr., budowa maszyn, budow. żelaz., architekt.
I Instytut Politechniczny budowy maszyn rolniczych.
Wielk. laborat. budowy maszyn.

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo

Samouczek

ten stał się już potrzebnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się **sam bez pomocy nauczyciela** zatem **bezpłatnie** czytać, pisać i rozmawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsku** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek zrobiony na **Samouczek,** zwraca się **z tysiącznym procentem** każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowem, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **Samouczka.** Szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy **Samouczka.** Konwersacya bowiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około **900,000 zwolenników** metody nauczania **Reussnera i 2,000** jego uczniów osobistych zajmujących już wysokie stanowiska dzięki **Samouczkom** jego, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności tychże **Samouczków, istniejących od 1880 r.,** których ceny są stosunkowo nizkie, np.: kop. 5, 12 24, 40, 75, 80, 1.20, 1.40, 1.60. **W Ameryce** są bardzo poszukiwane **Samouczki Reussnera** ze cenę 2, 3 i 4 razy wyższą niż w Europie, bo ich tam trudno dostać. Nakład autora, **Złota № 6.** Warszawa, który wysyła zeszyty próbne **gratis** po otrzymaniu marki poczt. za 7 kop. 7341

LANGNER i S-KA Skład Kawioru i Delikatesów Senatorska № 4. Telefon 94-74. poleca Kawiory, Delikatesy oraz Ryby wędzone i świeże wyborowej jakości. Sklep detaliczny czynny będzie w niedzielę i święta od 2 do 5 pp. Senatorska 4.



BACZNOŚĆ, Piękna Pani,

zaczynamy tyć, a tyć — to starzeć się. Radzę tedy zażywać codziennie po 2 drażetki

Thyroïdine'y Bouty

a figura pozostanie, lub stanie się znowu wysmukłą. — *Cena flakonu, zawierającego 50 drażetek* — Rbl. **4.20**. Zabieg zupełnie nieszkodliwy i bezwarunkowo niezawodny, o ile Sz. Pani wyraźnie żądać będzie **THYROIDINE'Y BOUTY**

6798

S. GÓRANOWSKI KRAWIEC

obecnie sklep przy ulicy **Nowo-Senatorskiej № 2**

vis a vis Hotelu Rzymskiego. Tel. 52-05.

Mińsk Mazowiecki

ul. Foksalna (dom Budkowskiej)

VII-klasowy Zakład naukowo-wychowawczy żeński z klasą wstępną dwuoddziałową —7399

M. Grochowskiej

Zapis uczenic do 4-ch klas niższych od 20 Sierpnia, egzamina wstępne 5 i 6 Września. Lekcye 10 Września.



MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ," PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY:

Tow. Akc. Fr. „Karpiński w Warszawie"

Elektoralna [illegible], Telef. [illegible]

6624

Dom Handlowy, Biuro Techniczne i Fabryka Pasów transmisyjnych

S. SPIRO **Warszawa, Hortensya 6.**

Telefon 98-25.

GŁÓWNY SKŁAD pasów transmisyjnych skórzanych, angielskich, wielbłądzich, „BALATA" i bawełnianych, oraz wszelkich artykułów technicznych.

Adres dla depesz: Warszawa Bilardy

BILARDY BILE nowe i używane

6352

KIJE, GUMA, SUKNO

NAJWIĘKSZA W KRAJU

FABRYKA

M. Z. Piotrowskiego

Jerozolimska № 115. Tel. 141-30.

Katalogi gratis i franco.



Pod firmą

Magazyn Nowości i Strojów Damskich

Karol JAROSZ PRZEDTEM ZIMLER i S-KA

Kraków, Rynek 41. Tel. 23-29 6494

POLECA PO BARDZO NIZKICH CENACH

Kapelusze damskie strojne i sportowe; **Bluzki, Halki, Rękawiczki** oryg. francuskie i angielskie; **Boa** z piór; **Szale** gazowe i koronk.; **Pończochy, Parasole i Parasolki.**

Fabryczny Skład Płócien, Bielizny damskiej i bielizny stołowej.

Kompletne wyprawy ślubne.

Hotel CENTRAL Warszawa, Marszałkowska 112

otworzyła była właścicielka Hotelu Metropol, I. Gaczyńska Pokoje od rb. 1 kop. 30. 6580

MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIE CAŁKOWITE 6249

::: **Bracia THONET** :::

Warszawa, Marszałkowska 141, tel. 20-29.

MĄKA MLECZNA MAGISTRA KLAWE

Najodpowiedniejsza odżywka dla ssawców i słabowitych dzieci

Skład główny Warszawa Plac Św. Aleksandra 10 Apteka 10.

6381

List dwu przyjaciółek.

Sz. Panie, „8 Czerwca 1898 r

„Dawno już temu, gdyśmy robiły próby z rozmaitemi pudełkami okazowemi pasty do zębów i nigdyśmy nie mogły znaleźć środka, czyszczącego i bielącego należycie zęby. Owóż odkąd Pan zechciałeś nam łaskawie przesłać prześliczną swą szkatułkę i kiedyśmy popróbowały pasty *Dentol*, mamy już pewność zupełną a twierdzić możemy, iż jest on najlepszym środkiem, zaś żaden inny mu się nie równa. Gdyż ktokolwiek go spróbuje, osiąga białość zębów olśniewającą oraz zapach w ustach.

„Prosimy więc Pana o wysłanie nam 4 pudełek pasty *Dentol.*—Bardzo pilno.

„Przyjmij Sz. Pan wyraz szacunku.

„Podpis: Dwie przyjaciółki, Augusta i Małgorzata, Bulwar Voltaire, Paryż".



AUGUSTA I MAŁGORZATA.

Dentol (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teoryj Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni pare nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy kamień, na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenia świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego antyseptyczne przeciw mikrobom przedłuża się aż do 24 godzin.

Uspakaja on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

Dentol znajduje się u PP. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek **sześcio-miesięczny** — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 8.